

Gazeta Pelkewicka



NR 5/8

MAJ 1991

CENA 2000 ZŁ



W NUMERZE PROGRAM OBCHODÓW "DNI POLKOWIC '91" - STR. 5

Samodzielność po polsku

Wprowadzona w styczniu tego roku samodzielność szkół podstawowych i ponadpodstawowych szybko zaczęła przypominać sytuację, w której dopiero co zwodowany statek zatonął, zanim szampan przestał ściekać po burcie. Pieniądze przekazane z budżetu centralnego poprzez kuratoria są w stanie pokryć tylko nikły procent potrzeb oświaty.

Zainteresowało nas, jak wygląda kondycja finansowa szkół polkowickich. Okazuje się, że pieniądze na opłaty stałe, czyli energię elektryczną, ciepłą, wodę, ścieki, gaz i wywóz nieczystości, skończyły się po upływie trzech pierwszych miesięcy roku. Brakuje pieniędzy na pomoce naukowe i remonty, pieniądze na środki czystości są już na wyczerpaniu. Brak jest środków na zapomogi dla dzieci. Młodzież nie może liczyć na dofinansowanie wycieczek czy imprez kulturalnych.

Większość szkół zaczęła szukać rezerw w funduszach przeznaczonych na delegacje, dlatego też wyjazdy na kursy, studia i konferencje metodyczne nauczyciele będą musieli pokrywać z własnej kieszeni. Zwrócono się o pomoc do rodziców w postaci prostych prac remontowych (takich jak malowanie), aby zaoszczędzić na kosztach robocizny. "Dotacja z gminy to jedyny ratunek - powiedziała jedna z dyrektorek - z Kuratorium na pewno nie nie dostaniemy."

"Samodzielni" to w wolnym tłumaczeniu "sami, lecz bardzo dziejni". W Polkowicach - miejmy nadzieję - nie sami!

(w)

FEDERACJA KONSUMENTÓW INFORMUJE

APEL - ODEZWA do wszystkich

Klubów Federacji Konsumentów.

W nawiązaniu do uchwały programowej IV Krajowego Zjazdu Delegatów Federacji Konsumentów uprzejmie przypominamy, iż: nasza federacja jest Stowarzyszeniem apolitycznym i jako taka nie może w wykonywaniu swoich zadań statutowych wiązać się z jakąkolwiek partią polityczną w RP ani też być sponsorowaną przez jakiegokolwiek ugrupowanie polityczne.

Warszawa 6.04.1991r.

Klub Federacji Ochrony Konsumenta w Polkowicach informuje, że przyjmuje wnioski i skargi w sprawach konsumenckich codziennie w godz. od 8.00 do 17.00, ul. Głogowska 1/12, tel. 45-10-96.



Zgodnie z zapowiedzią otwieramy na łamach naszej gazety rubrykę "STO LAT". Będziemy w niej drukować bezpłatnie nadsyłane przez państwa życzenia imieninowe, urodzinowe, jubileuszowe i z wszelkich innych okazji. Zapraszamy!

**Już drzewa szumią i ptaszek kwili
o pięknym wieku tej naszej Mili.
Choć już pół wieku jest pośród nas
- nic jej nie zrobił płynący czas.
Więc drugie tyle wspólnie życzymy
wiedząc, że dziś są Twe urodziny.
Ślemy życzenia i z uśmiechem kwiat
i niech nam żyje przynajmniej sto lat.**

Pracownicy Przedszkola Nr 5

ZNOWU GAZETA

Tym razem powstała w Szkole Podstawowej nr 3. Nazywa się "Szkolne nowinki" i redagowana jest przez zespół w składzie: Anna Kaczmarek, Anna Konewczyńska, Joanna Rachwałska i Justyna Pruska. "Szkolne nowinki" zawierają poradnik dla chłopców "Jak zdobyć dziewczynę" wzbogacony wspaniałym zdjęciem. Męska część redakcji chętnie z porad skorzystałaby, lecz nie wie, jak spełnić warunek, że podrywanie jest dozwolone wtedy, gdy wszystkie lekcje są już odrobione. Jedyną, ale za to najpiękniejszą kobietą w redakcji zainteresował artykuł o ziołach i urodzie, tym bardziej, że napisano tam, jak likwidować trądzik młodzieńczy. Ponadto gazeta zawiera wiele ciekawostek ze świata filmu, muzyki i życia zwierząt. Znajdujemy w niej listę przebojów, informacje o komputerach i... a zresztą zapoznacie się z nią sami, co serdecznie polecamy, życząc zespołowi redakcyjnemu wielu dalszych pomysłów i zdobywania szlifów redaktorskich, które -być może- w przyszłości wzbogacą naszą cierpiącą na notoryczny brak autorów redakcję.

Płoną domy i lasy

W województwie legnickim nadal utrzymuje się niekorzystna sytuacja pożarowa. Jak podaje Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Legnicy, w okresie jednego tygodnia strażacy 46-krotnie interweniowali w różnych działaniach, m.in. ugaszono 23 pożary, które przyniosły straty wysokości 198 mln zł łącznie. Natomiast uratowane przez jednostki straży pożarnej mienie wynosi ok. 2,5 mld zł.

Najwięcej pożarów powstało w lokalach mieszkalnych, lasach oraz rolnictwie, zarówno

prywatnym jak i państwowym. Większość pożarów to efekt prowizorycznych instalacji elektrycznych, podpaień oraz zaprószeń ognia spowodowanych nieostrożnością osób dorosłych.

Na naszym terenie 13 kwietnia o godz. 11.30 w Biedrzychowie powstał pożar lasu Nadleśnictwa Lubin. Spaleniu uległo 0,40 ha młodnika sosnowego wartości ok. 15 mln zł. Straż pożarna uratowała 10 ha lasu sosnowego wartości ok. 250 mln zł. Przyczyną powstania pożaru było zaprószenie ognia przez osoby dorosłe.

(k)

"Dzień Ziemi" w Polkowicach

26 kwietnia br. roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących odbyła się uroczysta impreza z okazji obchodów "Dnia Ziemi". Program zawierał:

1. Pierwszy międzynarodowy Konkurs Wiedzy Ekologicznej dla szkół podstawowych miasta Polkowice; uczestniczyli w nim uczniowie kl. VI i VII ze wszystkich szkół - SP 1,2,3 i 4. Tytuł "laureata konkursu" i I miejsce zdobyła uczennica kl. VIIa SP - 3 Ania Czyż, II miejsce - ucz. kl. VIIa, SP - 4 Robert Dudych, III miejsce uczeń kl. VIIb SP - 1 Andrzej Pawłus.
2. Sesja popularno - naukowa pn. "Zagrożenia ekologiczne człowieka, na którą złożył się:
 - sprawozdanie z sejmiku ekologicznego (odbyło się w ILO w Lubinie) i seminarium,
 - projekcja filmów wideo o sytuacji ekologicznej naszego regionu, Polski i świata.
3. Wystawa fotografii, plakatów, książek i czasopism o tematyce ekologicznej.

Była to pierwsza tego typu impreza w ZSO. Organizatorzy zamierzają kontynuować co roku uroczyste obchody "Dnia Ziemi" wzbogacając je w nowe formy nie tylko popularyzujące wiedzę ekologiczną, lecz również i takie, które dadzą praktyczne korzyści naszemu miastu.

s.c. "ANITA"

świadczy usługi w zakresie montażu żaluzji okiennych

- szwedzkiej firmy Amarat
- duńskiej firmy Faber
- oraz innych renomowanych firm

50 kolorów, 7 pozycji cenowych

Nie pobieramy zaliczek.
Krótkie terminy realizacji.
Dla zamawiających min. 50 m²
udzielamy 5% bonifikaty
Zapraszamy do naszych punktów
zgłoszeń

ul. Skalników 39/6
Polkowice
ul. 3-go Maja 12/5

SPRAWA WŁODZIMIERZA DEMAJA

O sprawie W. Demaja wiedzą wszyscy polkowiczanie, duża część mieszkańców woj. legnickiego, a ostatnio także sporo czytelników prasy ogólnopolskiej. Wszyscy o sprawie wiedzą, lecz znają ją tylko z jednej strony - ze strony interpretacji przedstawionej przez samego zainteresowanego. Szukający sensacji dziennikarze rzadko kiedy zadawali sobie trud, aby prześledzić 10 lat zmagania pana Demaja z polkowską władzą (czy też teje władzy z panem Demajem). Ostatnio Włodzimierz Demaj zechciał odwołać się do najwyższego szczebla władzy, czyli do Prezydenta (który rzekomo kilka lat wcześniej stał się pośrednim powodem owej sprawy). Rozbicie namiotu przed Belwederem (jak wcześniej przed Urzędem Wojewódzkim w Legnicy) spowodowało ostrą interwencję skierowaną do burmistrza z prezydenckiego biura. To stworzyło konieczność pokazania sprawy tej walki o mieszkanie w miarę wszechstronnie, co w odniesieniu do wielu grubych tomów akt nie było proste.

Poniżej publikujemy treść ostatniego manifestu Włodzimierza Demaja oraz wyjaśnienie, jakie Zarząd Gminy Polkowice przesłał do kancelarii Prezydenta.

red.

Apel Włodzimierza Demaja

Zwracam się do braci i sióstr dobrej woli, pomóżcie mi telefonem, listem, interwencją.

Burmistrz Polkowic - Przemysław Walczak stawia się ponad prawem. Od ośmiu miesięcy nie respektuje wyroku Sądu Najwyższego z dnia 10 sierpnia 1990 r., sygn. akt III Crn 337/90, przywracającego mi prawo do mojego mieszkania, z którego zostałem bezprawnie wyrzucony w 1986 r. za to, że złożyłem gratulacje Lechowi Wałęsie po otrzymaniu przez niego Pokojowej Nagrody Nobla.

Powiadomieni o praktykowanym bezprawiu burmistrza P. Walczaka:

1. Posłowie Sejmu, Senatorowie, w tym imiennie: Wł. Papużyński, S. Obertaniec, Z. Romaszewski, A. Stelmachowski, E. Ujaj, A. Głapiński, J.M. Rokita, J. Wende, W. Pańko, E. Rzepka, A. Kiern, P. Łączkowski, S. Dąbrowski, M. Bednarkiewicz, H. Suchocka, M. Kozakiewicz, B. Gieremek.
2. Senacka Komisja Praw Człowieka i Prorządności.
3. Były premier T. Mazowiecki, Urząd Rady Ministrów, Premier J. Bielecki.
4. Urząd Prezydenta RP.
5. Środki masowego przekazu: Polskie Radio i Telewizja, Redakcje: "Życie Warszawy", "Kurier Polski", "Słowo Powszechne", "Po prostu", "Za i przeciw", "Skandale", "Ekspres", Tygodnik "Solidarność", "Rzeczpospolita", "Wokanda", "Gazeta Wyborcza", "Przegląd Tygodniowy", "Polska Zbrojna" nie podjęli żadnych czynności. Burmistrz nie wykonuje wyroku Sądu Najwyższego. Blokuję bezprawnie moje mieszkanie przy ul. Głogowskiej Nr 5 m. 8 w Polkowicach.

Od 1 marca 1991 r. oczekuję codziennie przed Belwederem na audiencję do Prezydenta z nadzieją na wystąpienie i decyzję

zobowiązującą burmistrza do wykonania wyroku.

Bracia i siostry z Warszawy pomóżcie mi. Aby Polska była krajem prawa i demokracji. Aby komunistyczny element w urzędzie niższego szczebla zaprzestał prześladować mnie w niekomunistycznej Polsce i respektował prawo.

**Włodzimierz Demaj
Polkowice, woj. legnickie
Warszawa dnia 6.04.1991 r.**

Stanowisko Zarządu Gminy

Dotyczy: przekazanej do rozpatrzenia skargi Pana Włodzimierza Demaja zam. w Polkowicach, ul. Kilińskiego 5/3.

Sprawa Pana Włodzimierza Demaja pozostaje od szeregu lat w swerze zainteresowania nie tylko tutejszego Urzędu, ale również wielu innych instytucji, łącznie z urzędami centralnymi. Dotyczy ona, generalnie traktując, sprzecznej z prawem - zdaniem skarżącego się - eksmisji z zajmowanego mieszkania w Polkowicach przy ul. Głogowskiej 5/8.

Dla zilustrowania sprawy oraz towarzyszących jej okoliczności przedstawiam ją w ujęciu chronologicznym.

Pan Włodzimierz Demaj pracując w Zakładach Górniczych "Polkowice", otrzymał w 1973 r. decyzją dyrektora tych Zakładów mieszkanie położone w Polkowicach przy ul. Głogowskiej 5/8. Lokal ten zajmował wraz z żoną Martą Demaj i dwoma synami.

W 1980 r. żona zainteresowanego otrzymała mieszkanie spółdzielcze w Zielonej Górze, gdzie cała rodzina - wraz z Panem Demajem - przemeldowała się (co było warunkiem uzyskania kluczy do lokalu). Pan W. Demaj pozostał jednak w mieszkaniu przy ul. Głogowskiej 5/8, gdzie ponownie się zameldował.

Decyzją dyrektora ZG "Polkowice" z dnia 05.09.1981 r. cofnięto Panu Demajowi przydział na to mieszkanie z uwagi na nabycie praw do mieszkania w Zielonej Górze.

W roku 1982 ZG "Polkowice" przekazały zajmowane przez niego mieszkanie w gestię Urzędu Miasta Polkowice. W tej sytuacji Urząd Miasta po wielu bezskutecznych próbach ugodowego załatwienia sprawy odnośnie przekwaterowania Pana Demaja do lokalu o mniejszej powierzchni wystąpił na drogę sądową z powództwem o eksmisję. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 28.02.1984 r. Pan Demaj pozabawiony został prawa do tego mieszkania.

W wyniku rewizji założonej przez Pana Demaja wyrok ten został utrzymany w mocy przez Sąd Wojewódzki w Legnicy.

Ponieważ zainteresowany nie przeprowadził się dobrowolnie do wskazanego pomieszczenia zastępczego przy ul. Kilińskiego 5/3 w dniu 25.04.1986 r., nastąpiła eksmisja. Wspomniane pomieszczenie spełnia warunki określone prawem lokalitywnym, tj. składa się z pokoju o powierzchni 23,5 m² i kuchni o powierzchni 8,73 m² (zapewnione jest oświetlenie i ogrzewanie piecowe oraz dostęp do wody i w.c.).

Uwzględniając jednak, iż Pan Demaj jest rencistą z przyznaną II grupą inwalidztwa ówczesny Naczelnik Miasta Polkowice zaproponował Panu Demajowi przydzielenie lokalu mieszkaniowego M-2 przy ul. Kmicica w nowym budownictwie wraz ze wszystkimi urządzeniami technicznymi.

Pan Demaj jednak pismem z dnia 07.06.1988 r. oświadczył, iż lokalu tego nie przyjmuje.

W 1990 r. w wyniku założonej rewizji nadzwyczajnej Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Rejonowego w Lubinie i Sądu Wojewódzkiego w Legnicy i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Rejonowemu w Lubinie.

Sąd ten postanowieniem z dnia 19.12.1990 r. odrzucił pozew, uznając niedopuszczalność drogi sądowej. W uzasadnieniu podał, iż decyzja dyrektora ZG "Polkowice" z dnia 25.09.1981 r. o cofnięciu przydziału tego lokalu stanowiła wystarczającą podstawę do przeprowadzenia eksmisji P. W. Demaja.

Powyższe zgodne jest również z pkt. 2 ust. 1 przydziału lokalu z dnia 21.03.1973 r., który Pan Demaj otrzymał. Nie można przyjąć, jak sugeruje Pan W. Demaj, że nigdy nie otrzymał decyzji z zakładu pracy o cofnięciu przydziału tego lokalu, skoro w dniu 06.11.1981 r. złożył odwołanie od tej decyzji, które następnie pismem z dnia 07.12.1981 r. dyrektora ZG "Polkowice" nie zostało uwzględnione.

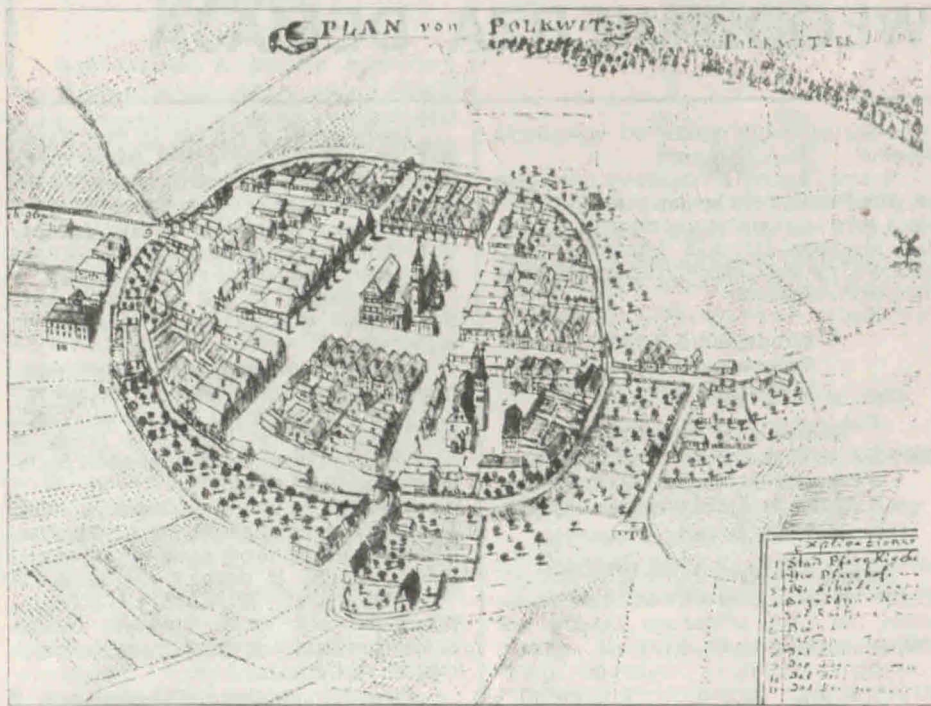
Należy zwrócić uwagę, iż w toku przeprowadzanych rozpraw sądowych proponowano Panu W. Demajowi zawarcie ugody, mocą której otrzyma mieszkanie w nowym budownictwie o przysługującym mu normatywie powierzchni. Jednak Pan W. Demaj odmówił jej zawarcia, żądając zwrotu lokalu przy ul. Głogowskiej 5/8. Powyższy lokal przydzielony został rodzinie wieloosobowej na zasadzie umowy najmu, której rozwiązanie mogłoby nastąpić wyłącznie na warunkach określonych przepisami prawa lokalowego i kodeksu cywilnego. Ponieważ żadna z okoliczności określonych powołanymi przepisami nie zachodzi, brak podstaw do jej rozwiązania.

Niemniej Zarząd Gminy nadal wyraża gotowość przydzielenia Panu Demajowi mieszkania o przysługującym mu normatywie w nowym budownictwie praktycznie w każdej chwili pod warunkiem, że Pan W. Demaj zechce się przyjąć. Godnym ubolewania pozostaje próba przedstawiania przez Pana W. Demaja faktów i okoliczności sprawy, które wogóle nie miały miejsca, albo też takich, które bez analizy materiału dowodowego mogłyby sugerować bezprawność działania Zarządu. Wydaje się, iż każdą ze stron, jak i osoby i instytucje zajmujące się tą sprawą, winien cechować obiektywizm poprzedzony dogłębną analizą całokształtu okoliczności stanu faktycznego.

Nie może mieć miejsca próba wymuszania na Zarządzie załatwienia powyższej sprawy zarówno wbrew oczywistym faktom jak i wbrew obowiązującym przepisom prawnym.

Burmistrz Polkowic

CO NAJMIEJ 700 LAT



Tegoroczne Dni Polkowic odbywać się mają pod hasłem 700-lecia istnienia miasta. Nie oznacza to jednak, że ludzie na obszarze dzisiejszych Polkowic osiedlili się przed siedmiuset laty. Pierwsze ślady pobytu ludności na tym terenie mają 2500 lat. Istniała tu wówczas (prawdopodobnie w tym miejscu, gdzie dziś są Polkowice Dolne) osada, której nazwa wywodziła się ze słowiańskiego określenia pustkowią śródleśnego - polje, pol lub polek. Stąd mieszkańiec tej osady to Polk lub Polek, a jej nazwa - Polkowice, zgodnie z patromimiczną zasadą tworzenia nazw od imion (np. Piast - Piastowicz).

We wczesnym średniowieczu miejscowość ta była jedną z siedzib plemienia Dziadoszan. Jej atrakcyjne położenie przy ważnym szlaku handlowym wiodącym od Wrocławia do Frankfurtu n/Odrą i Magdeburga mogło stać się przyczyną szybkiego wzrostu liczby ludności. Sprzyjało to organizowaniu tu targów, które z kolei jeszcze mocniej przyciągały kupców i rzemieślników. Wielu z nich osiadło w tym miejscu na stałe. Powstało w ten sposób skupisko ludności nierolniczej określane w Polsce od XI w. mianem "civitas". Pierwsza wzmianka o Polkowicach jako "civitas" pochodzi z 1291 r., a użyta wówczas nazwa osady brzmiała "Polkowicz".

Specyficzny charakter zajęć mieszkańców "civitas" kłócił się nieco ze stosowanym wobec nich polskim prawem książęcym odnoszącym się do mieszkańców osad rolniczych. To też obywa-

tele "civitas" zwani "civitates" dążyli do zmiany swej sytuacji prawnej. Z pewnością było tak i w przypadku polkowiczów, którym, tak jak i innym osadom śląskim, w sukurs przyszła działalność piastowskich książąt Śląska. Dbali oni bowiem o rozwój gospodarczy swych dzielnic i kierowali przykładem Europy Zachodniej osadom o charakterze miejskim nadawali nowe prawa i przywileje. Wzory takich praw zapożyczono od zorganizowanych już sąsiadów - w przypadku ziem polskich od Niemiec, toteż nadanie osadzie nowych form organizacyjnych nazwano lokacją na prawie niemieckim. Świadectwem takiej lokacji był dokument lokacyjny, a wprowadzona na podstawie tego dokumentu sprawdzona już organizacja miejska sprzyjała dalszemu rozwojowi miast. Procesy takie przebiegały na Śląsku w XIII w. W tym wieku więc Polkowice, podobnie jak wiele innych miast śląskich, uzyskały prawa miejskie.

Określenie dokładniejszej daty lokacji Polkowic na prawie niemieckim napotyka jednak na pewne trudności. Kroniki niemieckie z XIII w., a także niedawno znaleziona w Ratuszu "Kronika miasta Polkowice" z 1819 r., (której początek zaprezentowaliśmy w poprzednim numerze "GP") podają iż, nastąpiło to w 1265 r., a dokument lokacyjny miał zagaść podczas wojny trzydziestoletniej (1618 - 1648). Brak więc niepodważalnego świadectwa lokacji miasta.

Wspomniane kroniki jednak nie wy-

dają się pod tym względem wiarygodne, bowiem wskazują, iż wzorem prawnym urządzenia miasta Polkowice było miasto Freistadt, czyli Koźuchów. Koźuchów zaś uzyskał prawa miejskie (wzorem Magdeburga) dopiero w 1270 r. Z tej też przyczyny nie mógł użyć swych praw Polkowicom w 1265 r., bo ich po prostu nie miał.

Pojawiła się też kolejna wątpliwość - według "Kroniki Miasta Polkowice" władcą, który wyniósł Polkowice do godności miasta, był książę głogowski - Henryk III. Władysław Dworzaczek zaś, niekwestionowany autorytet w zagadnieniach genealogicznych, datę urodzin Henryka III umiejscawia między 1251 a 1260 r., a datę śmierci jego ojca - Konrada Głogowskiego - ustala na rok 1273 lub 1274. W chwili prawdopodobnej lokacji w 1265 r. Henryk nie był więc samodzielnym władcą, co oznacza, iż praw miejskich Polkowicom nadać nie mógł.

Z wielu innych źródeł wynika natomiast, że Polkowice były już zorganizowanym miastem w 1291 r., z tego bowiem roku pochodzi pierwsza wzmianka o Polkowicach jako "civitas". W tym też roku pojawia się pierwszy znany herb miasta (w tarczy na tle czerwonego muru z dwoma wieżami widnieje orzeł śląski), a zwykle aktowi lokacji towarzyszyło nadanie miastu herbu.

Wobec tego można by się pokusić o pewną hipotezę. Otóż lokacje miast w średniowieczu często występowały w dwóch rzutach. Pierwszym było wydanie pouczenia czyli ortylu, który wyrażał książęcą wolę nadania osadzie praw miejskich. Ortyłów takich zresztą mogło być kilka, a wskazywały one kierunki do zdobycia nowych uprawnień, które miał dać książę. Później nastąpiło wystawienie osadzie dokumentu lokacyjnego dla występującego w imieniu księcia wójta - zasadzcy. W roku 1291 w Polkowicach z pewnością rezydował już wójt książęcy - Theoricus von Quaritz. Można by więc przyjąć, że w 1265 r. Polkowice otrzymały pierwszy ortyl, a w 1291 r. właściwy dokument lokacyjny. Podobnie było na przykład w Złotoryi, która ortyl otrzymała w 1211 roku, a jej przywilej lokacyjny pochodzi z 1292 r.

Podstawowy jednak dowód na założenie miasta Polkowice zaginął. Należałoby zatem przyjąć, że Polkowice lokowane były przed 1291 r. Tegoroczne Dni Polkowic mogłyby się więc odbywać pod hasłem - "co najmniej 700-lecia istnienia miasta".

Mirosław Zaguła

PROGRAM IMPREZ Z OKAZJI DNI POLKOWIC '90

Piątek, 17.05

- 9.00 Wojewódzki Turniej Tenisa Ziemnego "Skrzatów" - korty OSiR
16.00 Przemarsz Korowodu historycznego i sportowców oraz widowisko historyczne
17.00 Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej - boisko przy ul. Górników
16.30 Blok estradowy: występy dziecięcych zespołów taneczno-wokalnych, prezentacja osiągnięć Ogniska Muzycznego, Turniej rycerski w wykonaniu grupy z Czecho-Słowacji, występ zespołów rockowych: Lech Janerka, Kult, Ananke, Obstawa Prezydenta, The Less, Seryżur, HCL
21.00 Dwie projekcje filmowe w amfiteatrze: "Willow" prod. USA, "Parszywe Dranie" prod. USA
24.00 Dyskoteka

Sobota 18.05

- 10.00 Ogólnopolski Turniej Koszykówki dziewcząt - SP 3
10.00 Turniej szkółek piłkarskich - boisko asfaltowe SP 3
11.00 Ogólnopolskie Kolarskie Kryterium Uliczne o puchar burmistrza Polkowic
11.00 Rejonowe Zawody Pływackie - pływalnia ZSO
12.00 Pokazy woltyżerki Mistrzów Świata z 1989 r. i przejazd bryczek konnych
13.00 Międzyszkolne zawody sportowe o puchar burmistrza Polkowic - zespół boisk przy SP 3
13.00 Ogólnopolski bieg uliczny dla dorosłych
14.00 Międzyszkolne biegi uliczne o puchar dyrektora OSiR - start i meta ul. K.B. Kominka przy D.K. "Impresja". Mecz tenisa ziemnego seniorów w ramach ligi miast - korty OSiR
15.30 Przemarsz orkiestr dętych + koncert
16.00 Koncert estradowy w wyk.: Andrzeja Rosiewicza z zespołem, kabaret "Otto", Beata Kozidrak z zespołem Bajm, Monika Borys, Lora Szafran, Mieczysław Szcześniak
20.00 Pokazy tańca klasycznego latyno-amerykańskiego
20.30 Zespół szantowy "Cztery refy"
22.00 Dyskoteka dla wszystkich

Niedziela, 19.05

- 10.00 Zakończenie Ogólnopolskiego Turnieju Koszykówki Dziewcząt - SP 3
10.00 Turniej piłki nożnej zakładów pracy - boisko SP 4
13.00 Zabawy dla dzieci i aukcja kwiatów w D.K. "Impresja"
15.10 Pokaz mody ZHP "Zakmat"
15.30 Akrobacje lotnicze
16.00 Pokazy TKKF "Start"
16.30 Blok estradowy: zespół "Gwarkowie", studio wokalne, zespół estradowy "Noce Boogie"
19.00 Turniej rycerski
19.30 Zespoły szantowe: "Ryczące dwudziestki", "Kingstones"

Wszystkie imprezy z wyj. zawodów sportowych odbywać się będą na placu "Centrum" przy ul. B. Kominka.

Kilka uwag o naszym mieście

W związku z obchodami 700-lecia Polkowic zadałem kilka pytań na temat naszego miasta pani Agacie Baran pełniącej funkcję kierownika Domu Kultury "Impresja"

Czy Polkowice to rzeczywiście miasto?

Kiedy patrzymy przez okna na samochody, bloki, duży ruch, myślimy - to wygląda na miasto. Ale do wyglądu prawdziwego miasta Polkowicom brakuje bardzo dużo. Trawniki niczym nie różnią się od chodnika, do tego oroku można jeszcze dodać przygodnie napotkanego pijaczka z butelczyną w ręku.

Miedź to błogosławieństwo, czy przekleństwo miasta?

Są dwie strony medalu. Z jednej eksploatacja złóż miedzi zapewnia zatrudnienie wielu ludziom, z drugiej te same bogactwa trują nas. Przeróbka rudy miedzi w hutach niesie ze sobą ogromne zanieczyszczenie środowiska. Huty emitują tony pyłów do powietrza, którym oddychamy. Spożywamy też skażoną żywność.

Młodzież i jej perspektywy. Zostać czy uciec?

Teraźniejsza młodzież kończąc szkołę i chcąc podjąć pracę w naszym mieście, nie ma ku temu warunków, ponieważ nie ma miejsc pracy lub nie może dostać tutaj mieszkania. Wtedy próbuje szukać pracy w innym, większym mieście. Jeżeli nie stworzymy młodzieży odpowiednich warunków, nie zatrzymamy jej na terenie miasta.

Polkowice kulturalną pustynią. A może nie?

Dom Kultury "Impresja" zmuszony jest do wszechstronnej działalności, ponieważ jest jedyną placówką tego rodzaju w mieście. Nie możemy pozwolić sobie na ukierunkowanie działalności w jednej dziedzinie. Zapotrzebowania młodzieży są różne. Mając do dyspozycji cztery sale, nie można powiększyć sekcji artystycznych. Są plany zagospodarowania piwnic w DK, może gdy zostaną one zagospodarowane, można będzie rozszerzyć naszą działalność.

Taki obraz Polkowic nie nastraja zbyt optymistycznie. Zastanówmy się co zrobić, abyśmy nie musieli się wstydzić, że mieszkamy w Polkowicach.

Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: Daniel Wielgosz

GŁOS MŁODYCH

Zielono nam? Nadeszła wiosna, a polkowickie klomby i kwietniki nadal puste. Lubin tonie w kwiatach. Pięknie zadbane trawniki i kwietniki cieszą oko każdego. A w Polkowicach?

Pod blokami straszą szkielety połamanych drzew i trawniki zrównane z ziemią. Kwietniki spełniają rolę śmietników i popielniczek. Zamiast kwiatów pełne są papierów i niedopalków papierosów. Zamiast trawników place, na których nie ma nic oprócz ziemi. Gdzie trawa? Z pewnością rosła tu kiedyś.

Tabuny niedopilnowanej dzicziarni przy cichej aprobacie rodziców starają się usilnie i z powodzeniem zniszczyć każdy krzaczek, zrównać z ziemią każde drzewko. Nic dziwnego, że Polkowice przypominają kamienistą pustynię. Dawniej organizowano konkursy na najbardziej ukwiecony balkon. A teraz nikt się tym nie interesuje. Czyżby pracownicy zieleni miejskiej mieli ważniejsze sprawy na głowie? A może nie zauważyli, że wiosna w pełni.

Może ten artykuł przyczyni się do tego, że zazieleni nam się wokół, a troska o zieleni będzie naszą wspólną sprawą.

Cure

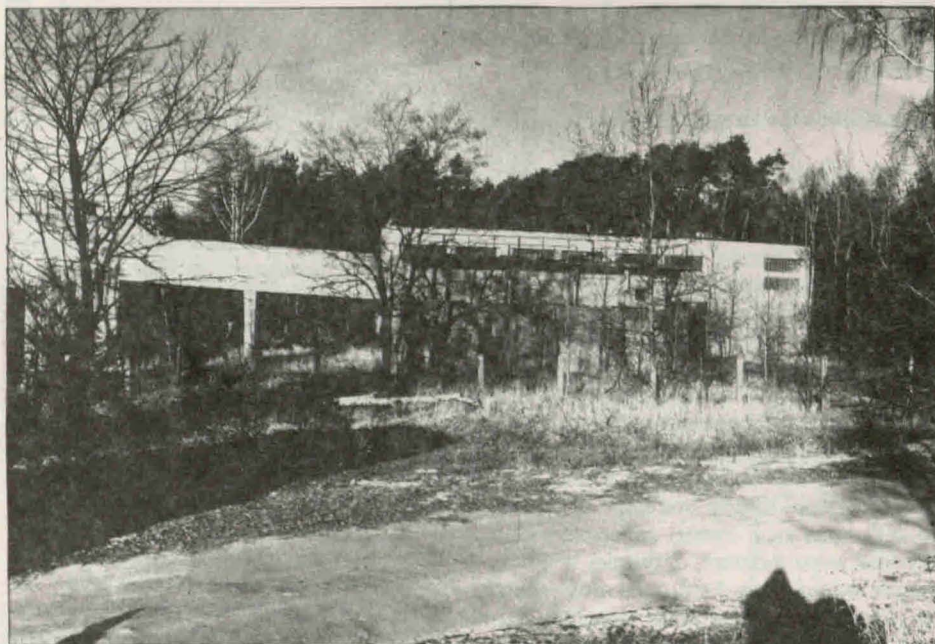
JAK CIEMNO!

Polkowice jak długie i szerokie toną wieczorem w ciemności. Idę ciemną ulicą. Nagle w dali widać jakieś światło. Nie to niemożliwe, żeby było to światło latarni. Przecież mijalem ich wiele i wśród nich świeciła tylko jedna. Większość lamp nadaje się na śmietnik. O braku żarówek już nawet nie warto wspominać. Taki stan rzeczy odpowiada różnego rodzaju rzeźmieszkom, którzy pod osłoną ciemności mogą bezkarnie napadać na spóźnionych przechodniów czy też włamywać się do piwnic, kiosków i sklepów.

Mamy ogromny budżet i chyba przeznaczenie pewnych środków na naprawy lamp lub wstawienie nowych żarówek zbyt nie uszczupli miejskich zasobów.

Cure

OBIEKTY DO ZAGOSPODAROWANIA



Pompownia w Biedrzychowie

Pompownia w Biedrzychowie

Zakład Budowy Kopalń Lubin posiada na terenie naszej gminy obiekt "pom-pownia odpadów poflotacyjnych" w Biedrzychowie. Dane techniczne: pow. zabudowy - 388,0 m², kubatura - 3100 m³, rok budowy - 1971.

Budynek o konstrukcji nośnej żelbetowej, wypełnionej suporeksem, posadzki betonowe, stropodach nieocieplony, kryty papą, stropy pośrednie żelbetowe. Budynek wyposażony w instalację elektryczną, składa się z części niskiej o wysokości w świetle 3,60 m i powierzchni 126,1 m² oraz części wysokiej składającej się z hali o wysokości 6,30 m i pow. 191,9 m², nastawni o pow. 36,40 m², wc o pow. 4,40 m² - wysokość tych pomieszczeń 3,0 m, część wysoka w całości podpiwniczona.

Zainteresowani zagospodarowaniem obiektu mogą uzyskać wszelkie informacje w ZBK Lubin, tel. 40-51-44 i 40-52-44 (mgr inż. Jerzy Urbanik). Obecny właściciel obiektu jest skłonny rozpatrzyć każdą formę zagospodarowania, łącznie z zaangażowaniem własnego kapitału.

Młyn w Żukowie

Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska" w Polkowicach posiada we wsi Żuków niezagospodarowany budynek gospodarczy młyn i budynek gospodarczy - magazyn.

Budynek murowany w głównym zary-

sie dwupiętrowy z przybudówką parterową, pobudowany, w zabudowie zwartej. Budynek wybudowany został jako młyn o zasilaniu wodnym i elektrycznym. Pow. zabudowy - 470,1 m², kubatura - 4683 m³. Fundamenty z cegły ceramicznej i kamienia, ściany zewnętrzne z cegły ceramicznej o średniej grubości 2 cegieł, podpiwniczenie ok. 10% powierzchni zabudowy, stropy drewniane, belkowe, nagie, podparte słupami drewnianymi, pokrycie dachu ceramiczne podwójne. Urządzeń młynarskich brak, instalacja elektryczna zdewastowana.

Budynek wybudowany przed 1945 r. Po wojnie urządzenia młynarskie zdemontowano, a budynek używany był jako magazyn a nawet kurnik. Aktualnie budynek nie jest użytkowany i częściowo zdewastowany.



Młyn w Żukowie

Budynek gospodarczy przy młynie wybudowany przed 1945 r. w zabudowie bliźniaczej, murowany, parterowy, nie podpiwniczony o dachu dwuspadowym. Ściany zewnętrzne z cegły ceramicznej pełnej o grubości 1,5 cegły, ścian wewnętrznych brak, stropu brak, posadzka cementowa. Budynek wyposażony w instalację elektryczną. W ostatnim okresie użytkowany był jako magazyn nawozów.

Osoby zainteresowane zagospodarowaniem obiektów mogą uzyskać informacje w sekretariacie GS "SCh" w Polkowicach, tel. 45-14-23.

Pałac w Żukowie

Również we wsi Żuków znajduje się pałac przyfolwarczny. Budynek usytuowany jest na południowo-zachodnim skraju wsi, w parku po byłym majątku ziemskim i młynie gospodarczym. Pow. zabudowy - 326,66 m², kubatura budynku - 4101,97 m³, ilość kondygnacji naziemnych - 3, wysokość budynku - 12,55 m, podpiwniczenie - 100%.



Pałac w Żukowie

SPADKOBIERCY SOCJALIZMU

W obecnym okresie budynek jest nieużytkowany i znacznie już zdewastowany. W latach 70-tych rozpoczęto jego przebudowę, którą przed kilku laty przerwano. Budynek był wyposażony w instalację elektryczną oświetleniową oraz wodno-kanalizacyjną, które obecnie są całkowicie zdewastowane. Mury z cegły pełnej na zaprawie wapiennej znacznej grubości nie wykazują śladów spękań i zmuśzałości, za wyjątkiem części przygryzmsowych, które uległy uszkodzeniu wskutek warunków atmosferycznych. Pokrycie dachowe posiada liczne miejsca uszkodzone, które występują na wszystkich połaciach dachu. Budynek wymaga odbudowy i przebudowy.

Informacji o obiekcie udziela Urząd Gminy w Polkowicach - Wydział Rolnictwa, Geodezji i Gospodarki Gruntami, nr tel. 45-14-77 (mgr inż. Jolanta Brzózka) i tel. 45-17-86 (p. Kazimierz Jankowiak).



Pałac w Żukowie

Burmistrz Gminy Polkowice zatrudni w Straży Miejskiej mężczyzn

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do pracy powinni spełniać następujące warunki:

- 1) Wykształcenie co najmniej zawodowe
- 2) Wiek preferowany do 35 lat
- 3) Niekaralność
- 4) Dobry stan zdrowia (kat A1, A2)
- 5) Wzrost co najmniej 175 cm
- 6) Uregulowany stosunek do służby wojskowej
- 7) Dobre opinie z miejsca zamieszkania oraz miejsca pracy

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać: podanie, 2 fotografie, życiorys, odpis świadectwa, świadectwa pracy.

Oferty z wymaganymi dokumentami należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy w terminie 30.03.1991 r.

Zastrzega się prawo do rezygnacji z ofert bez podania przyczyny.

Znaleźliśmy się w czasach, które ujmują tempem przemian, a zarazem chyba nigdy nie były tak nerwowe. Zmieniają się realia, styl bycia i życia, a najszybciej zmieniają się ceny. Jak nigdy dotąd od zakończenia wojny. Z ustęskieniem patrzę w czasy, kiedy bułka kosztowała pięćdziesiąt groszy a "stówka" nobilitowała. Dziś świat "zwarował" i trudno powiedzieć, jak będzie wyglądała przyszłość, gdy już dziś następuje nieubłagana dewaluacja nie tylko pieniądza. Wszyscy tęsknimy do dobrobytu. I słusznie. Takie są bowiem prawa rozwoju społeczeństw. Jednych to podnieca, innych żenuje. Zresztą wiele jest rzeczy żenujących. Nietrudno zauważyć, że jesteśmy społeczeństwem politycznie niewyrobnym, choć "na polityce się znamy", zwłaszcza, kiedy chodzi o nasze własne sprawy czy interesy. To, co obecnie dzieje się na arenie politycznej, napawa zarówno optymizmem, jak i niepokojem. Ja i wielu, innych wychowanych "na gruncie socjalistycznych zasad" mieliśmy mieć zupełnie inne wyobrażenie o tym, co nas otacza. Monopolityczność sprawiła, iż nie musieliśmy się zbytnio zastanawiać nad dokonaniem wyboru przynależności, a jedynie rozstrzygnąć problem: wstąpić? nie wstąpić? Obecny polityczny kartel przechodzi etap "orgazmu" (to neologizm od słowa organizować). Mnogość partii, stowarzyszeń, ugrupowań, unii i.t.p.. Wszyscy się organizują jak Polska długa i szeroka. No cóż, pełen polityczny komfort, o którym my, spadkobiercy socjalizmu, nie mogliśmy nawet marzyć. Znienawidzone zostały słowa: socjalizm, komunizm, które to formacje społeczne miały nam dać dobrobyt i piękną przyszłość jak u Żeromskiego. Oczywiście wtedy było to wszystko ściśle kontrolowane przez przeróżne instytucje, a te z kolei podlegały ścisłej kontroli partyjnej maszyny biurokratycznej. Zamordyzm i biurokracja dokonały niemałego spustoszenia w życiu PRL a dziś już Rzeczpospolitej, która chce jak najszybciej dogonić Europę Zachodnią. Na starych licencjach, bałaganie ekonomicznym i wyjąłowionym parku maszynowym. Kiedyś publicysta "Gazety Wyborczej" Józef Kuśmierzek powiedział coś, co mnie, jeszcze młodego człowieka, zupełnie przeraża "...starzeję się z ogromnym poczuciem winy. Winy, że wam, młodym, moje pokolenie zostawia kraj tak zrujnowany." Za jakieś kilkadziesiąt lat, a mam nadzieję jeszcze trochę pożyć, nie chciałbym mojemu synowi powiedzieć, iż i ja zestarzałem się z tym poczuciem winy.

Sytuacja jest poważna. Nastąpiły ciężkie, czasy dla "obrońców starego porządku" i trzeba się wreszcie zabrać do pracy. A bezrobocie rośnie z dnia na dzień. Wydaje mi się, że jesteśmy do tego zupełnie nie przygotowani. Oznacza to, że politycy Wschodu od dawna przewidywali tak głębokie przemiany, dlatego usilnie broniłi tezy, iż: tylko socjalizm a później komunizm da wybawienie proletariatu. Kto nie wierzył, miał okazję poznać stalinowskie represje, "niewinne" obozy i wiele innych sposobów przekonywania o słuszności tej tezy, łącznie z wypaczeniem historii w imię socjalizmu i dla jego dobra. Dziś każdy niemal dzień przynosi wieści, o których powinienem wiedzieć już od dawna, boć to przecież historia.

Dopiero teraz większość zaczyna sobie uświadamiać, że kiedy zaczynamy mówić o demokracji szeroko pojętej, o wolnym rynku, o etosie pracy, to musimy wiedzieć, że będzie tym wszystkim zawiadywać bezwzględna konkurencja. A dotknie ona każdego z nas, bo będziemy musieli konkurować z innymi krajami, jeśli rzeczywiście chcemy się stać częścią nowoczesnej Europy. Przyszłość to nie będą wcale czasy łatwe, zważywszy, że proces przemian jest nierównomierny w naszym kraju. Wielu ludzi nie ma zaufania do tego "nowego" - do "starego" zresztą też nie. Kilka lat temu powiało wiosną od Wschodu, jak śpiewał A. Rosiewicz. Czy tamten wiosenny podmuch nie przeradza się dziś w huragan? Wydaje mi się, że pierwsze oznaki są już widoczne: Litwa, Łotwa, Estonia, problemy narodowościowe, wreszcie zjednoczenie Niemiec. Chociaż w tej ostatniej sprawie znana z telewizyjnego programu "Bliżej Świata" Renate Marsch, korespondentka DPA, powiedziała: "...Rozumiem podłoże obaw Polaków przed wielkimi Niemcami, zwłaszcza jego historyczną podłoże". Lecz dodała dalej: "Taki wielki i dobrze rozwinięty gospodarczo sąsiad to przecież wielka szansa". Minister Skubiszewski natomiast powiedział: "...nowe Niemcy to bodziec dla rozwoju i stabilizacji Polski." I pewnie chcielibyśmy tego wszyscy, ale czy tak będzie po otwarciu granic 6 krajów zachodnich?

Żyjemy w czasach, kiedy to mnożą się pytania, na które coraz trudniej znaleźć odpowiedź. Już dziś wiemy, że kryzys wcale nie chce nasz szybko opuścić pomimo działań rządu, sejmu i senatu. W liczbie wydanych uchwał, poprawek i.t.p. nadal jesteśmy w czołówce światowej. Także programów - tu najsłynniejszy Balcerowicza. Do tej pory jedynie co nam dobrze wychodzi, to włosy i handel uliczny, który kwitnie, gdzie się da. Gdyby tak jeszcze przeniesić jego osiągnięcia na naszą gospodarkę... Euforia po ogłoszeniu chęci pomocy gospodarczej i finansowej przez kraje zachodnie opadła dość szybko. Dolary nie płyną, a problemy pozostały. Bo nikt nie będzie inwestował w coś, co jest niepewne. I to oczywiste, pomimo że prezydentowi Wałęsie udało się nieco zredukować procent naszego zadłużenia. Zaczęliśmy już powolnie wyrównywanie naszych gospodarczych pagórków, które są także swoistego rodzaju spadkiem socjalizmu. Jesteśmy społeczeństwem okaleczonym przez system, do którego nie ma już powrotu. Zaczynamy żyć w zupełnie nowych warunkach. Niezależnie od tego, czy będzie to socjalizm, komunizm, czy kapitalizm, trzeba będzie się umieć w nim znaleźć. Znawcy tematu twierdzą, że systemy te już niedługo odejdą w zapomnienie, a świat będzie szukał nowych rozwiązań społeczeństw. Niemniej jednak jeszcze pozostanie ten niemiły przecież podział na bogatych i...no, może nie biednych, ale biedniejszych. Mam jednak nadzieję, że tym razem to się uda. Ja wtedy spoglądać będę na to z "chmurki", a oceniać będzie mój syn i miliony jego rówieśników. Czy z poczuciem winy?

Krzysztof Grzegorski

PLAN PRACY ZARZĄDU GMINY NA ROK 1991

1. Przedłożenie sprawozdania z działalności finansowej gminy (celem uzyskania absolutorium za rok 1990 przez Zarząd Gminy)
do 30.04.91
2. Przedstawienie projektu budżetu na rok 1992.
do 15.11.91
3. Przedłożenie sprawozdania z działalności Zarządu Gminy (za poprzedni rok oraz co pół roku lub za ostani kwartał lub na każdej sesji Rady Miejskiej - zgodnie ze wskazówkami Rady Miejskiej).
do 31.03.91, 30.06.91, 30.09.91, 31.12.91
4. Przedłożenie sprawozdania z wykonania budżetu za pierwsze półrocze.
do 31.08.91
5. Opracowanie programu przekształceń organizacyjno-własnościowych PGKiM; wdrożenie programu.
do 31.07.91 i do 31.12.91
6. Aktualizacja miejscowych planów ogólnych zagospodarowania przestrzennego gminy:
wrzesień 1992
 - a) Ocena aktualizacji planów. Przygotowanie projektu uchwały Rady Miejskiej o podjęciu kompleksowej aktualizacji planów i powołaniu komisji planów miejscowych
do 31.03.91
 - b) Ocena kompletności materiałów wejściowych wraz z propozycją zakresu uchylecia ustaleń obu planów miejscowych (raport)
do 15.06.91
 - c) Inwentaryzacja wraz ze wstępną diagnozą
 - d) Wariantowy projekt założeń do planu.
wrzesień 1991, grudzień 1991
7. Opracowanie programu rewaloryzacji Starego Miasta.
do 31.12.91
8. Opracowanie założeń do programu rozwoju gospodarczego gminy oraz rozwoju wsi i rolnictwa.
do 31.03.91
9. Dokonanie kompleksowej analizy stanu środowiska naturalnego oraz stanu zdrowia ludności zamieszkującej okolice stawu osadowego oraz wytwórni ksantogenianu (i innych).
do 30.10.91
10. Opracowanie programu ochrony środowiska naturalnego.
do 31.12.91
11. Dokonanie analizy sprawności funkcjonowania zdeintegrowanej na ZOZ i GZOZ służby zdrowia w gminie. Opracowanie systemu docelowego.
do 31.08.91
12. Opracowanie koncepcji budowy szpitala na bazie przychodni GZOZ lub wyznaczenie jego nowej lokalizacji.
do 31.12.91

13. Powołanie spółki telekomunikacyjnej, która zajmie się rozbudową i eksploatacją sieci telekomunikacyjnej na terenie gminy.
do 30.05.91
14. Powołanie spółki "telewizja kablowa", która zajmie się budową i eksploatacją telewizji kablowej.
do 30.05.91
15. Opracowanie i wydanie w formie folderu oferty gospodarczej gminy.
do 31.08.91
16. Opracowanie wykazu mienia komunalnego przeznaczonego do sprzedaży w drodze przetargu.
do 31.04.91
17. Opracowanie nowej koncepcji funkcjonowania OSiR, zmierzającej do stopniowej komercjalizacji ośrodka.
do 30.07.91
18. Opracowanie i wdrożenie nowej koncepcji DK "Impresja" oraz GOK w Sobinie.
do 30.07.91
19. Przygotowanie obchodów 700-lecia Polkowic (przedstawić Radzie Miejskiej plan do 31.04.91).
do 17.05.91
20. Powołać Straż Miejską.
do 17.05.91
21. Opracowanie i wdrożenie drugiego etapu prywatyzacji handlu, usług i gastronomii (w tym koncepcji funkcjonowania targowisk na terenie gminy).
do 30.07.91
22. Wynegocjowanie z Wojewodą przekazania zadań i kompetencji dla samorządu terytorialnego z zakresu: - ciepłownictwa, - nadzoru budowlanego, - dróg miejskich.
do 30.07.91
23. Opracowanie i realizacja programu estetyzacji miasta.
do 30.04.91
24. Stworzyć instytucję, która będzie promowała małą, prywatną przedsiębiorczość (finansowo, prawnie, organizacyjnie).
do 30.08.91
25. Określić zakres finansowej działalności sołectw i wielkość przekazywanego imienia gminy.
do 30.03.91
26. Utworzyć na wniosek mieszkańców Rady Osiedlowe.
w miarę potrzeb
27. Wyprowadzić biura Urzędu Gminy z budynku Ratusza i z budynku przy ulicy Targowej.
do 01.06.91
28. Przygotować i przeprowadzić na terenie gminy wybory do parlamentu.
jesień 1991
29. Wyegzekwować od ZG "Rudna" zobowiązania z tytułu zawartych umów i porozumień.
cały rok
30. Przeprowadzić konsultacje społeczne w sprawie istnienia lub podziału wspólnych dla miasta i wsi organów samorządu terytorialnego.
jesień 1991

PARTNERSKIE TRAKTOWANIE CZYTELNIKA

rozmowa z poetą **Felixem Szutą**

Kiedy nastąpił pański debiut poetycki i jak do poezji pan doszedł? Czy potrafi pan uświadomić sobie teraz te impulsy, które kazały chwycić za pióro?

Debiutowałem w tygodniku "Konkrety" w 1979 r. Miałem wtedy 33 lata, a więc dość późno poddałem ocenie moje pisanie. W dzieciństwie ciekawość świata potęgowana wrażliwością gnęła mnie ku książce. Zastępowało mi to, choć nie w pełni, tak potrzebne rozmowy z dorosłymi o świecie, w którym przyszło mi żyć, rozmowy, których bardzo mi brakowało. Pod koniec szkoły podstawowej przyszyły "objawy" pisania i, jak teraz to oceniam, były reakcją na poznanie świata i uzupełnianie zachłannego czytania. Miało to też bardzo ujemny skutek: wytworzyło u mnie skłonność psychicznej ucieczki w głąb siebie.

Czym dla Pana jest poezja? Czy to manifestacja siebie, czy też azyl, ucieczka przed rzeczywistością?

Przez sam fakt prezentacji publicznej tekstów: druk, recytacja - następuje jakby mechanicznie manifestacja siebie, ale to jest dla mnie bez większego znaczenia. Sądzę natomiast, że do czasu podjęcia decyzji twórczego zainteresowania się japońskimi formami - poezja była jednak dla mnie azylem, ucieczką przed rzeczywistością. Obecnie pod wpływem dalekowschodnim staje się cześciowo walką o nowe wartości, choć zawsze w jakimś procencie będzie występować manifestacja siebie i ucieczka od rzeczywistości. Sądzę też, że poezja wyrastająca z kultury Europy i Azji wpływa na kształtowanie mentalności jej czytelników i słuchaczy.

Gdy Pan zaczynał pisać, w literackiej tradycji polskiej właściwie wpływ Dalekiego Orientu, sztuki japońskiej był dość słaby (wyłączając silne wpływy w okresie modernizmu). Skąd zatem to zainteresowanie Japonią i tradycyjnymi formami wywodzącymi się z tamtej literatury?

Ciekawość obcej nam mentalnie kultury - być może to było pierwszym powodem, choć po kilkunastu latach trudno mi precyzyjnie to określić. Było to kilka lat przed moim debiutem prasowym, a na mojej drodze twórczej stało jeszcze wiele znaków zapytania - a więc nadzieja na własny rozwój, ale i też chęć sprawdzenia się w japońskich formach.

Nie wiem, czy najważniejszym powodem tej fascynacji nie jest świadomość tego, że styk kultur daje największe możliwości rozwoju intelektualnego. Dużym impulsem jest to, że w wielu krajach poeci twórczo interesują się japońskimi formami poetyckimi - głównie w obszarze języka angielskiego - i wyprzedzają nas na tym polu o kilkadziesiąt lat. Daje to możliwość porównania naszych dokonań poetyckich z dokonaniem poetów z tych krajów, bo inspiracja pochodzi z jednego źródła poza kulturą europejską.

Jakie tematy Pana najbardziej nurtują, w sferze jakich treści najchętniej Pan się porusza?

Od początku podjęcia prób z japońskimi formami poetyckimi zadawałem sobie pytanie: jaki jest sens uprawiania tych form w naszej kulturze literackiej? Przy takim nastawieniu wszedłem na drogę poszukiwań nowych form w inspiracji japońskimi gatunkami poetyckimi (renga, tanka, haiku). W rezultacie powstały: leukonstigma, poemat rozkwitający (na bazie wybranego haiku), dialog poetycki. Kierunek tych poszukiwań można ująć w jednym zdaniu: "Próby wprowadzenia technik wiersza ja-

pońskiego do wiersza europejskiego". W poszukiwaniach tych biorą udział poeci z terenu woj. legnickiego lub stąd wywodzący się. Nie chcę ograniczać się do wąskich, "obsesyjnych" tematów, gdyż trzeba będzie badać jakie tematy mogą być odpowiednie dla nowych form. Na przykład FOLK-HAIKU to poszukiwanie i badanie nowych obszarów tematycznych dla haiku w naszej kulturze literackiej. Muszę kształtować w sobie postawę "otwartości tematycznej," choć zdaję sobie sprawę, że na tej drodze czeka mnie wiele nieudanych prób, ale pozostaje mi na pocieszenie to, że na drodze poszukiwań mam prawo do błędów.

Mam wrażenie, że haiku i inne formy literatury japońskiej są dla Was tylko narzędziem do przekazania swoich spraw. Inaczej mówiąc, nawiązanie do tej odległej literatury odbywa się tylko w sferze formy poetyckiej, a nie treści?

Tak, zgadza się. Zdaję sobie sprawę - tak jak moje koleżanki i koledzy - że piszę dla czytelnika o mentalności chrześcijańskiej, a nie shintoistyczno-buddyjskiej. Haiku w swym założeniu ma twórczy udział czytelnika, dlatego treść nie może być obca dla niego, bo musi pobudzać zasoby jego

pamięci, by mógł skończyć to, co zaczął poeta. Może w późniejszym czasie wystąpią treści dalekowschodnie - tego jeszcze nie wiem.

Nie żyje Pan z literatury, na ile więc jest ona dla Pana ważna? Czym jest profesjonalizm - czy dążeniem do doskonałości warsztatowej, czy utrzymywaniem się z honorariów autorskich?

Jak do tej pory literatura jest dla mnie bardzo ważna, bo kształtuje moje decyzje życiowe, głównie dotyczące stwarzania sobie minimalnych warunków do pracy literackiej. Dla mnie profesjonalizm to dążenie do doskonałości warsztatowej. W Polsce z literatury nie można wyżyć.

Jak "się jest poetą" w Polkowicach?

Nie staram się być poetą w każdej chwili, nie manifestuję tego, więc mało kto mnie tak odbiera. Dlatego nie potrafię odpowiedzieć na pańskie pytanie.

Dziękuję za rozmowę i zapraszam do korzystania z łam naszego pisma.

Rozmawiał: W. Gajaszek

lot motyla
ląkę budzi
po burzy

powiedziała
wkrótce opadną liście
babie lato

ich wielu
ona jedna i tak dziewicza
w snach młodzieńców

dłoń dziewczyny
wilgotna drzeniem
zagubione oczy

w lustrze wody
kolory życia liści
niezmiennosc lat

tornado
z krajobrazem flirtuje
ballady pionierskie

stara kobieta
śpiewu słowików słucha
już bez marzenia

przy dźwiękach songu
leniwie przepływa rzeka
jeszcze czas ballad



czyimże darem
wschody - zachody słońca
witam cię Ojczy!

skoszone zboże
deszcz nie upiększa snopków
zły sen rolnika

bursztyń wyrzucony na brzeg morza
powraca obraz dziewczyny
która odeszła

plaża
tyle piasku i fal odbijających błękit
a ty mówisz o samotności

Zmącone lustro wody
Deszcz?
Nie! To opadające płatki kwiatów

odpoczynek oczu marynarza
w latarni morskiej
zapalił świat marzeń

szczekanie psa
i ten wstrętny rechot żab
strażnicy zakochanych

Felix Szuta



Rano zgłaszamy swoje przybycie u bosmana portu i oczekujemy na przybycie policji. Odkrywamy, że słynna kopenhaska Syrenka znajduje się w odległości zaledwie 50 m od miejsca naszego postoju. Jak na znany na całym świecie symbol miasta wydaje nam się skromna i niewielka. Dobrze jednak, że ją zobaczyliśmy, bo, jak się niedługo okaże, będzie to jedyna rzecz w Kopenhadze, którą będzie dane nam oglądać. Policja bardzo uprzejmie i z żalem, aczkolwiek stanowczo odmówi nam zgody na pozostanie w mieście bez wiz. Są mili i twierdzą, że jest im przykro. Nam też jest przykro, ale trudno, życie nie jest bezustannym pasmem radosnych sukcesów. Bosman, który pojawia się na pirsie i dowiaduje o naszej sytuacji, mówi: "Powiedźcie Wałęsio, żeby Duńczyków też do Polski nie wpuszczał". Zawarta w tych słowach chęć zamianowania solidarności z nami nawet wbrew poczuciu łączności z własną nacją jest tak wzruszająca, że całkiem rozpogodzeni zabieramy się do klarowania jachtu przed wypłynięciem. Tankujemy wodę przy pomocy specjalnej końcówki na kran, którą dostajemy w prezencie od załogi sąsiedniego jachtu. Okazuje się, że łód surowych przepisów prawnych zawsze można roztopić ciepłym ludzkiego gestu. Opuszczając Kopenhagę wcale nie czujemy zawodu czy żalu. Mówi się trudno i płynie się dalej.

Przed nami znowu dwudobowa żegluga. Cel: Holtenau, czyli wejście do Kanalu Kilońskiego, i Kilonia. Tam podobno można kupić wizer na miejscu. Wychodzimy na środek Sundu. Po prawej stronie zabudowania Kopenhagi, po lewej Malmö. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że Duńczycy i Szwedzi mogą zaglądać sobie do okien. Przez najbliższe czterdzieści parę godzin mając będziemy Duńskie wyspy: Zelandię, Mon, Falster, Lolland. Na wysokim, prawie stumetrowym brzegu Przylądka Mons Flint na wyspie Mon zauroczy nas wspaniały widok pensjonatu zbudowanego na skale urwistego brzegu. W cieśninie Femarnbelt przeżyjemy trudy nocnej żeglugi pod wiatr w niewielkiej odległości od głównego toru żeglugowego. W "lejek" prowadzący do portu w Kilonii wchodzimy w środku nocy. Wachta pokładowa przez cały czas będzie musiała mieć bardzo napiętą uwagę i dobrze nawigować wśród kolejnych świateł naprowadzających statki do Kanalu. O piątej rano zakładamy cumy w Holtenau w niewielkiej odległości od wejścia do Kanalu Kilońskiego. Krótki, dwugodzinny sen, kąpiel, śniadanie i rozpoczyna się załatwianie formalności.

Okazuje się, że nasze informacje były prawdziwe. Rzeczywiście można wykupić trzydobowe

wizy pobytowe. Janusz wraz z kapitanem biorą pieniądze i idą załatwić sprawę. Trwa to dość długo, więc my w tym czasie zwiedzamy nabrzeże portowe, podziwiamy śliczny niemiecki żaglowiec, a także luksusowy motorowy jacht pod banderą amerykańską. Później karmimy polskim chlebem, który niestety trochę spleśniał, niemieckie kaczki i mcwy. Podziwiamy meduzy i rozgwiadły. Woda jest tutaj doskonale czysta, co jest tym dziwniejsze, że Holte-

zakazu. W centrum białego pola obwiedzonego czerwoną obwódką znajdował się wizerunek kobiety. Treść była jasna: "Zakaz wstępu kobietom", co nazwałam zakazem wstępu z własnym towarem, tak jak u nas nie wolno w lokalach spożywać alkoholu przyniesionego ze sobą. A może to obawa przed konkurencją. Majka i Zenka to niewątpliwie atrakcyjne kobiety. Na naszym jachcie były naprawdę najładniejsze.

NA FALI I POD WIATR (6)

nau, tworzące jakby przedmieścia Kilonii, leży w wąskiej a głęboko wdzierającej się w ląd zatoce, ruch statków jest duży i mimo to dno jest widoczne na głębokość kilku metrów. Dla nas znających wodę Świnoujścia czy Gdyni jest to widok zadziwiający.

Po kilku godzinach wraca Zbyszek... bez Janusza. Okazuje się, że wzięli za mało pieniędzy i nie starczyło na wszystkich członków naszej załogi. Trzeba dolożyć i wykupić Janusza, który pozostał w charakterze zastawu. Będziemy mu później trochę dokuczać, że pomimo eleganckiego stroju (Janusz miał zwyczaj ubierać się bardzo elegancko w każdym odwiedzonym przez nas porcie) to on "papal w ciurmu", a nie my, obdarte lachudry.

Okolo 14-tej odpływamy z Holtenau, kierując się do pobliskiej Kilonii. Za pół godziny przycumujemy do pomostu przy Klubie Akademickim w niewielkiej odległości od znanego nam z książki Zdzisława Picńkawy "Żeglarski maraton" jachtu "Peter von Danzing". Jednostka ta wraz z naszymi jachtami "Otogo" i "Copernicus" brała udział w wokółziemskich regatach Whitbread (wrzesień 1973 - kwiecień 1974).

Po obiedzie podzieleni na mniejsze grupki idziemy zwiedzać stolicę Szlezwik-Holsztynu. Nasze panie najbardziej zainteresowane są kilońską dzielnicą rozkoszy. Kiel to co prawda nie Hamburg, ale swoją Reeperbahn posiada. Irek, który w Kilonii jest po raz drugi, ma odegrać rolę przewodnika. Okazuje się zresztą, że trafić tam bardzo łatwo i idąc z portu, właściwie trudno ją ominąć. Kompleks kilku połączonych paropiętrowych kamienic, gdzie ponoć na każdym piętrze można znaleźć panią posęgowaną niejako według koloru skóry. Piszę ponoć, gdyż osobiście sprawdzić tego nie mogliśmy, a to za przyczyną umieszczonych na dole przy wejściach znaków sporządzonych na wzór drogowych znaków

Z powodu braku demokracji przy traktowaniu spraw płci wycieczka do jaskini rozpusty nie powiodła się. Udana za to była wycieczka do akwarium. Już przed wejściem przykuwały uwagę zabawy fok, które swoimi figlami wywoływały huragan śmiechu zgromadzonych tam licznie dzieci. Wewnątrz w dużych akwariach sporo przeróżnych ryb, od gatunków przepięknych do budzących groź swoim wyglądem potworów.

Po parugodzinnej wycieczce ulicami Kielu wracamy na jacht. Przed nami podjęcie ważnej decyzji. Musimy ustalić termin powrotu do kraju. Przed nami jeszcze trzy dni rejsu. Przy sprzyjającym wietrze to dużo, przy niekorzystnym może okazać się za mało. Postanawiamy wyruszyć w drogę powrotną nazajutrz około drugiej po południu.

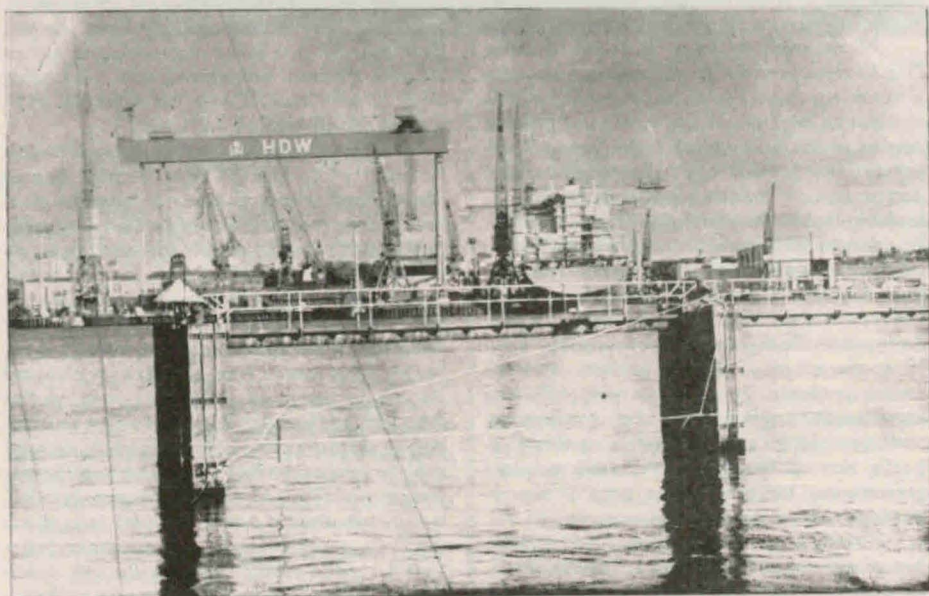
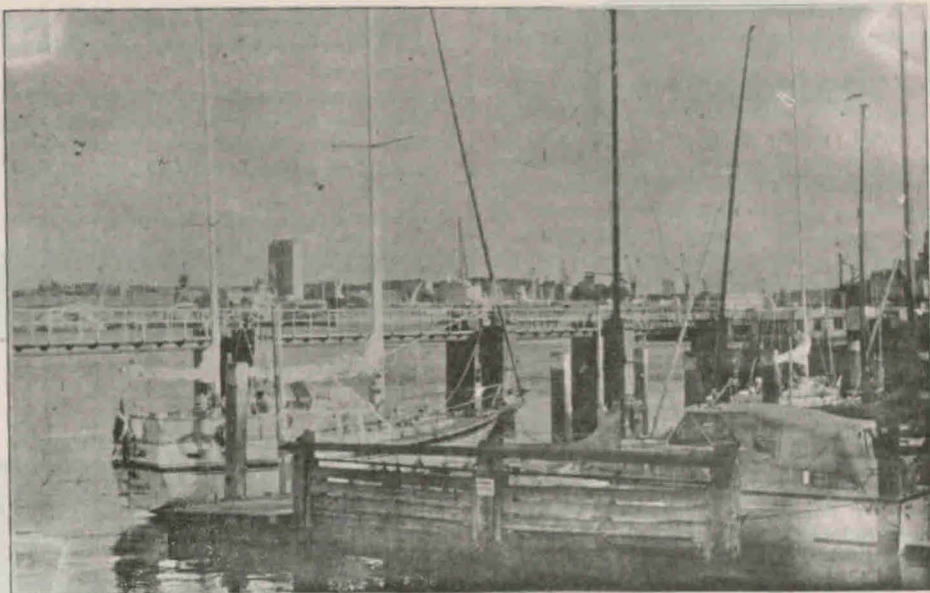
Rano kambuz budzi nas do wspaniale zastawionego stołu. Kilka rodzajów serów i świeże bułeczki posypane ziarnem sezamowym sprawiają nam ogromną radość. Trochę mamy już dość konserw i ponad dwutygodniowego chleba z Trzebieży. Śniadanie znika błyskawicznie. Zabieramy się do przygotowania jachtu do pokonania ostatniego etapu. Musimy wykonać rzecz ogromnie trudną. Mamu za sobą dwa duże pojemniki z ropą. Musimy ją wlać do zbiorników w porcie, bo na fali będzie to niemożliwe. Jeżeli jednak chociaż trochę spłynie na wodę, to wszystkie nasze oszczędności mogą nie starczyć na pokrycie mandatu. Zabieramy się więc do pracy z dużym strachem, lecz i ogromną ostrożnością. Do dyspozycji mamy starą metodę - zassanie i trzycentymetrowy otwór wlewowy w pokładzie. Naprawdę nie jest to proste. Po upływie pół godziny mamy jednak to wszystko za sobą. Pełne zbiorniki, pełne wiadra mokrego od ropy papieru toaletowego, którym wycieraliśmy pokład, i dwie puste plastikowe beczki. Niewielką plamę przy burcie dało się zarc-



tusować przy pomocy połowy buteleczki "Ludwika" do mycia naczyń. Żartujemy, że kto wie, czy nie była to najtrudniejsza operacja na tym rejsie.

Jesteśmy gotowi do wypłynięcia. Do ustalonego wcześniej terminu pozostają jeszcze dwie godziny, wyruszamy zatem na ostatni, pożegnalny spacer. Włóczymy się uliczkami bardzo ładnej willowej dzielnicy. Wracamy na jacht i opuszczamy gościnny pomost Klubu Akademickiego. Mamy jeszcze okazję popatrzeć na zabawę młodych ludzi, którzy w jednoosobowych kajakach grają w piłkę. Co chwilę ktoś lądzuje w wodzie. Spróbowałiby tak pograć w Gdańsku Gdy odpływamy, machają nam rękami. Po drodze obserwujemy przez lornetkę spoczywającego na plaży Uhota, łódź podwodną, która cieszy bawiące się dzieci.

Gdy wypłyniemy na pełne morze, okaże się, że po raz pierwszy w tym rejsie mamy dogodny wiatr. Ładna piątka z zachodu pcha nas prosto do domu. Już wiemy, że nie grozi nam spóźnienie. Wieczorem zbliżamy się do niemieckiej wyspy Fehmarn. Mamy do wyboru opłynięcie jej lub przepłynięcie pod mostem, który łączy wyspę z kontynentem w pobliżu Heiligenhafen. Wybieramy to drugie rozwiązanie, chociaż do końca nie jesteśmy pewni, czy nasz maszt nie jest za wysoki. Gdy znajdziemy się pod



mostem napięcie sięgnie zenitu. Nie rozładują go nawet żartobliwe rady dla sternika, żeby starał się iść doliną fali. Okazuje się, że gdy stoi się u stóp masztu, to skrót perspektywiczny nie pozwala określić faktycznych odległości. Do dzisiaj nie wiemy, czy wierzchołek naszego patyka znajdował się na pół czy też na dwa metry od mostu. Niemniej jednak przepłynęliśmy. Przed nami nie było już żadnych przeszkód. W nocy minęliśmy Rostock, następnego dnia brzegi półwyspu Arkona na Rugii, a pod wieczór doszliśmy do pierwszej boje podejściowej do Świnoujścia. Wiatr zaczął się wzmagać tak że gdy o północy stanęliśmy przy nabrzeżu świnoujskiego GPK, to fala usilnie chciała nas wyrzucić na betonowy pirs. Celnik, który przybył na odprawę, wytrzymał na skaczącym jachcie tylko trzy minuty. O wpół do pierwszej w nocy opuszczaliśmy Świnoujście mając do pokonania jeszcze Zalew Szczeciński. O trzeciej rzucaliśmy cumy w Trzebieży. Rejs dobiegł końca. Już w nocy, zmęczeni, ale szczęśliwi zaczęliśmy zastanawiać się, dokąd popłyniemy w następnym roku.

Koniec

Waldemar Gajaszek



P.S. Przez 6 miesięcy starałem się zainteresować moich drogich czytelników opowieścią o przygodach, jakie wraz z garstką przyjaciół przeżyłem podczas ostatnich wakacji. Początkowo obawiałem się, że zainteresuje to tylko wąskie grono żeglarzy. Doszły jednak do mnie głosy, iż relacja jest czytana również przez tych, którzy nigdy z żeglarstwem się nie zetknęli. Bardzo mnie to ucieszyło, gdyż właśnie do takich ludzi była ona głównie skierowana. Chciałem pokazać, że mieszkając tak daleko od morza, jest możliwe uprawianie tego wspaniałego sportu i ciekawej formy turystyki. Oczywiście konieczne jest pewne zaangażowanie się w te sprawy, zdobycie niezbędnych uprawnień żeglarskich. Ale to wszystko jest możliwe do zrealizowania u nas. Działający na naszym terenie Jacht Klub "Chalkos" prowadzi obozy żeglarskie dla młodzieży i kursy także dla dorosłych. Centralny Ośrodek Żeglarstwa w Trzebieży otwarty jest dla wszystkich. Możliwości zatem istnieją. Wystarczy odrobina chęci, aby móc spędzić swoje wolne chwile w sposób niekonwencjonalny i fascynujący. Namawiam wszystkich, a szczególnie młodzież, do zainteresowania się żeglarstwem i po żeglarsku życzyć stopy wody pod kilem.

W.G.

SESJE RADY

30 kwietnia br. Dom Kultury "Impresja" gościł radnych na XV sesji Rady Miejskiej. Sesja w głównej mierze poświęcona była sprawozdaniu z wykonania budżetu Miasta i Gminy Polkowice za 1990 rok oraz udzieleniu absolutorium obecnemu Zarządowi Gminy.

Radny Romuald Kowalski przedstawił protokół z posiedzenia Komisji Rewizyjnej, które poświęcone było przedmiotowemu sprawozdaniu. W dokumencie tym czytamy między innymi, że nie osiągnięto planowanych dochodów z tytułu zmniejszenia się podatków, które miały wpłynąć od Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska". Komisja stwierdziła również, że dochody Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zamknęły się zbyt niską kwotą. Analizując wydatki miasta i gminy, Komisja uznała, że środki przeznaczone na oczyszczanie miasta, zieleni i remonty bieżące ulic nie zostały wykorzystane w wyniku małej - zdaniem komisji - operatywności odpowiedzialnych służb. Członkowie Komisji uznali ponadto, że:

- przeznaczono zbyt dużą kwotę na szalety miejskie, które powinny się same finansować;
- całość prac robót publicznych w Rynku powinna zostać zakończona w 1990 r.;
- należy rozważyć celowość zatrudnienia aż 7 osób w Ośrodku Pomocy Społecznej.

W protokole Komisja wnosi także o przedłożenie bardziej szczegółowego rozliczenia niektórych kwot z pozycji "eksploatacja budynków" i "działalność różna".

Analizując wykorzystanie środków na finansowanie inwestycji i remontów kapitalnych w 1990 r., Komisja Rewizyjna uznała, że dotacja na budowę bazy PGKiM nie znajduje pokrycia w świetle dostarczonych materiałów. Podobne stanowisko zajęto w odniesieniu do realizacji zadań inwestycyjnych na budowę szkoły. Komisja uznała, że powinna zostać zapoznana z protokołami odbioru zakończonych robót.

Podczas analizy funduszy celowych i specjalnych członkowie Komisji dostrzegli konieczność wyjaśnienia sposobu wydatkowania pewnych powstałych nadwyżek.

Ostatnim punktem pracy wykonanej przez Komisję Rewizyjną była analiza dochodów i wydatków zakładów budżetowych. W odniesieniu do Ośrodka Sportu i Rekreacji stwierdzono zbyt wysoką średnią płacę pracowników, zbyt dużą ilość etatów w stosunku do zakresu działalności przy zbyt małym dochodzie w stosunku do poniesionych nakładów. Dostrzeżono minimalną działalność świetlic wiejskich i Gminnego Ośrodka Kultury w Sobinie. Większość przeznaczonych na ten cel nakładów została przeznaczona na płace. Z taką samą konkluzją spotkała się działalność Domu Kultury "Impresja". Zaproponowano także rozpatrzenie celowości zatrudnienia aż 18 osób w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej. Komisja zasugerowała ponadto wyłączenie z działalności bibliotek "Gazety Polkowickiej".

Protokół został podsumowany wnioskami, które przytaczamy w dosłownym brzmieniu:

1. Władze Polkowic przykładały zbyt mało uwagi do analizy wydatkowania środków budżetowych.
2. Nadzór nad działalnością Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z ramienia władz Polkowic był niedostateczny, szczególnie widoczny jest brak podziału kompetencji.
3. Wnioskuje się o rozważenie możliwości zmiany sposobu organizacji sportu, kultury i rekreacji w Gminie.
4. Komisja uznaje, że część z przedstawionych nieprawidłowości wynika z działalności byłych władz miasta i wnosi o przyjęcie sprawozdania z wykonania budżetu za rok 1990 i wnioskuje o udzielenie absolutorium Zarządowi Gminy Polkowice.

Po wystąpieniu radnego Kowalskiego głos zabrali radni Henryk Krawczyzsyn, Bogdan Woźniak i Ryszard Sośnicki, którzy przedstawiali swoje wątpliwości dotyczące sprawozdania z działalności finansowej gminy. Część wątpliwości wyjaśniła pani Danuta Krawiec, skarbnik gminy i obecny na posiedzeniu dyrektor PGKiM Emilian Stańczyszyn. Burmistrz zobowiązał się do przedstawienia wszystkich szczegółowych materiałów i wyjaśnień postulowanych przez Komisję Rewizyjną i radnych.

Przewodniczący Rady Miejskiej Mirosław Zaguła zaproponował głosowanie nad uchwałą w sprawie przyjęcia sprawozdania z wykonania budżetu za rok 1990. W tym momencie nastąpił pewien impas w obradach, gdyż radny Krawczyzsyn zasugerował, aby najpierw zobowiązać Zarząd do uzupełnienia wcześniej wskazanych braków w sprawozdaniu. Byłoby to o tyle trudne, że dzień 30 kwietnia był ostatecznym terminem przyjęcia sprawozdania i udzielania absolutorium. Wywiązała się długa dyskusja, podczas której próbowano rozwiązać zaistniałą trudność. Radny Jerzy Dominiak zaproponował, aby przyjęcie sprawozdania i udzielenie absolutorium, co nie zwolni jednakże Zarządu od przygotowania koniecznych uzupełnień. Takie rozwiązanie, podkreślił radny Dominiak, będzie zgodne z sugestią Komisji Rewizyjnej. Poddano uchwałę głosowaniu. 19 głosami za przy 3 wstrzymujących się zatwierdzono sprawozdanie.

Kolejnym punktem porządku obrad miało być głosowanie nad uchwałą w sprawie udzielenia absolutorium Zarządowi Gminy Polkowice. Doszło do kolejnego zaostrożenia stanowisk, gdy radny Krawczyzsyn stwierdził, że decyzję tę jako decyzję personalną należy według niego rozstrzygnąć w drodze głosowania tajnego. Przewodniczący Rady wyjaśnił, iż Zarząd nie jest osobą, Zarząd jest instytucją. Wtedy radny Krawczyzsyn powołał się na uregulowanie prawne mówiące o wymogu głosowania nad odwołaniem Zarządu w sposób tajny. Rozgorzała kolejna dyskusja, która sprowadziła się do konkluzji, że nieudzielenie absolutorium Zarządowi nie jest równoznaczne z jego odwołaniem. Przewodniczący rady przypomniał, że jednak w każdej sprawie radni mają prawo zażądać tajności głosowania. Radny Krawczyzsyn wniósł zatem wniosek o tajności do przegłosowania. Na sali dało się zauważyć pewne zniecierpliwienie, które jeden z radnych wyraził słowami: "Po co tak wszystko komplikować". Niemniej jednak wniosek radnego Krawczyzsyna poddano głosowaniu. Za tajnością głosowania uchwały w sprawie absolutorium było 4 radnych, 6 głosów padło przeciw, 12 radnych wstrzymało się. Taki wynik sankcjonował jawność głosowania. W tym momencie radny Krawczyzsyn

opuścił salę obrad. Zarządzono przerwę, podczas której Prezydium zobowiązało się skonsultować z prawnikami.

W tej relacji która winna dążyć do zwięzłości obiektywnego sprawozdania, nie ma niestety miejsca na przytaczanie kulturalowych dyskusji, a były one - jak łatwo było się domyślić - dość żywe. Przejdźmy jednak do dalszego toku posiedzenia Rady. Po przerwie przewodniczący poinformował zebranych o wyniku Rady z radcą prawnym Urzędu Gminy i Radę biura pełnomocnika rządu. Obaj prawnicy zapewnili, że procedura zastosowana przez Radę była zgodna z prawem. Nie istnieje w przepisach wymóg utajnienia głosowania nad przyjęciem absolutorium, tak jak jego nieuchwalenie nie jest równoznaczne z odwołaniem Zarządu. Nieudzielenie absolutorium staje się dopiero podstawą do sformułowania wniosku o odwołanie. Po tych wyjaśnieniach poddano uchwałę o udzieleniu absolutorium głosowaniu. 19 radnych głosowało za uchwałą, 3 radnych wstrzymało się od głosu.

W dalszej części posiedzenia rozpatrywano sprawy różne. Radni dyskutowali koncepcje zmian w organizacji terytorialnej Państwa. Koncepcje zostały wypracowane przez specjalnie do tego celu powołany przez premiera Zespół. Dyskusja nie przyniosła opowiedzenia się za którymś z trzech proponowanych wariantów, a co za tym idzie, Rada nie wyraziła opinii w powyższej kwestii.

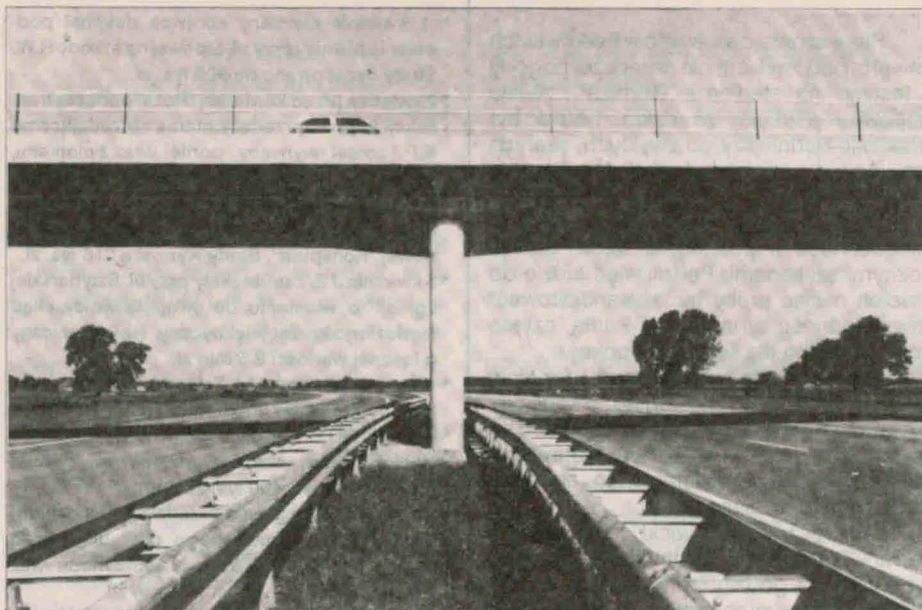
Kolejną sprawę stanowił list, jaki wpłynął do Komisji Handlu, Usług i Wytwórczości. Skargę ośmiu handlowców z placu targowego przekazała przewodnicząca Komisji Maria Wesolek. Postawione w piśmie zarzuty sprowadzają się do pretensji o to, że władze nie chcą przedłużyć z nimi umów na zajmowanie powierzchni na targowisku oraz że Komisja zatwierdziła wódz sklepików handlowych, które w mieście będą mogły być stawiane, w związku z czym ich budki nie znajdują akceptacji. Zastępca burmistrza Dariusz Hac odpowiadał, że handlowcom tym proponuje się praktycznie za tę samą kwotę czynszu miejsce i pierwszeństwo na hali targowej i że gdy otrzymywali zgody na postawienie swoich stoisk, byli informowani o tymczasowości tego stanu rzeczy i o pracach nad stworzeniem atrakcyjnego i estetycznego modelu handlu. Sprawa ta wywołała dyskusję radnych nad modelem handlu w mieście. Twierdzenia, jakie padły, dałyby się ująć w kilku тезах:

- czas skończyć z bylejąkością; można już zacząć wymagać handlu estetycznego i higienicznego;
- alternatywą dla handlowców jest wejście do hali targowej;
- ten okres, jaki przeżyli handlowcy, powinien im już dać takie dochody, że powinni kończyć z handlem "z gazety" czy maski samochodu;
- zadbajmy o estetykę miasta, której handel nie powinien psuć;
- dla tych, których jeszcze nie stać na wyższy standard, znajdziemy miejsce gdzieś na obrzeżach miasta, tym bardziej, że na targowisku zaczęły się niedługo prace budowlane związane z zagospodarowaniem architektonicznym kompleksu Starego Miasta.

Dyskusja na ten temat, a także cała sesja zakończyła się stwierdzeniem, że dokładne rozpatrzenie problemów wiążących się z handlem należy przenieść na posiedzenie Komisji Handlu.

red.

OCHRONA ŚRODOWISKA W HOLANDII



OCHRONA ŚRODOWISKA W HOLANDII (2)

Pierwszą część artykułu opublikowaliśmy w numerze 2/5 "GP".

Holandia jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów w świecie (na obszarze 41 tys. km² zamieszkuje 15 mln. ludzi), a zarazem jest jedną z największych potęg przemysłowych (tylko 6% ludności jest zatrudnionej w rolnictwie). Uwzględniając dużą koncentrację przemysłu na małym obszarze, a także nieporównywalny z naszym krajem ruch samochodowy, sprawy ochrony środowiska są tam szczególnie istotne. Precyzyjne opomiarowanie, obliczenia, prognozy, a także ogromny sztab ludzi zatrudnionych w tej dziedzinie z naszego punktu widzenia może się wydać nadmiernym przeteoretyzowaniem problemu. Jednak w warunkach Holandii jest to uzasadnione. Kraj ten ma również pewne istotne udogodnienia, których nam brak. Posiada bogate złoża niezaszczepionego gazu ziemnego, stanowiące główne źródło energii, w tym również elektrycznej (łączna emisja SO₂ wynosi poniżej 300 t/rok, gdy w Polsce wynosi ona 4,5 mln t/rok).

Sieć pomiarowa imisji

Krajowa sieć pomiarowa imisji została założona w 1976 r. i obejmowała wówczas 220 stacji. Z czasem stwierdzono, że dla pełnego obrazu stanu zanieczyszczeń powietrza wystarczy 86 stacji. Obecnie pracuje ich sto. Wyniki pomiarów gazowych ze stacji są automatycznie przez komputer drogą telefoniczną przekazywane do krajowej sieci komputerowej (są dostępne w każdym komputerze). Wyniki pomiarów zapylenia są obecnie wpisywane ręcznie po uprzedniej analizie laboratoryjnej zebranego pyłu.

Program komputerowy umożliwia z bieżąco rejestrowanych danych, w tym również z parametrów meteo, obliczenie rozkładu zanieczyszczeń w całym kraju, jak również opracowywanie prognozy zanieczyszczeń na najbliższą dobę (są one dostępne z każdego komputera). Prognozy są podawane w środkach masowego przekazu. Istnieje zatem możli-

wość wpłynięcia na pracę niektórych istotnych zakładów przy niepomyślnej prognozie bądź zamknięcia ruchu drogowego na określonym terenie. W Holandii ruch drogowy nie był jeszcze zamykany, były tego typu decyzje w RFN, ale niestety wiązały się z różnymi nieprzewidywanymi konsekwencjami.

Obecnie uznaje się, że SO₂ nie stanowi zagrożenia, zdarzają się jednak przekroczenia norm przy długowiejących wiatrach ze wschodu. Wiatry zachodnie, które przeważają, na ogół przynoszą czyste powietrze nadmorskie.

Zawartość tlenków azotu i ozonu w powietrzu są wyraźnie zależne od natężenia ruchu samochodowego. Następuje ciągły wzrost ich stężeń podczas dnia i spadek w godzinach nocnych.

W bieżącym roku sieć krajowa Holandii zostanie połączona z siecią krajową Wielkiej Brytanii i RFN. Ciekawostką może być informacja, że Holandia dysponuje również swoją stacją zlokalizowaną w Polsce w Górach Izerskich, lecz są trudności z przekazywaniem danych drogą telefoniczną.

Gospodarka wodna

Gospodarką wodną zajmują się urzędy prowincjonalne i regionalne, tzw. urzędy wodne (water boards). Tak jak prowincje i miasta, urzędy wodne nie są bezpośrednio podległe rządowi, są niezależne. Rocznie urzędy obracają jednym bilionem guldenów, które pochodzą z różnych podatków i opłat (podatki od gruntów, od nieruchomości, opłaty za ścieki). Urzędy wodne wydają pozwolenia wodnoprawne dotyczące ilości i jakości odprowadzanych ścieków. Budują i eksploatują biologiczne oczyszczalnie ścieków. Prawie wszystkie ścieki sanitarne ze wsi i miast są pompowane systemem ruruciągów i pompowni do biologicznych oczyszczalni z osadem czynnym.

W odróżnieniu od bardzo starannego oczyszczania ścieków bytowo-gospodarczych gospodarka ściekowa w hutach i zakładach przemysłowych zlokalizowanych w pobliżu wybrzeża jest wręcz nieprawdopodobnie mało rozwinięta. Zakłady posiadają jedynie osadniki dla niektórych ścieków. Do morza odprowadza się bezpośrednio wody deszczowe, przemysłowe i wody z mokrych układów odpylania. Zatem nie neutralizowane, zakwaszone ścieki

spluwają wprost do morza. Dziwi to w tym kraju, który tak dba o powietrze i wody na własnym terenie.

Utylizacja odpadów

Zagospodarowanie odpadów przemysłowych i komunalnych jest w kraju takim jak Holandia zagadnieniem bardzo poważnym, gdy wziąć pod uwagę poziom uprzemysłowienia, zaludnienia i stopę życiową. Ogromna ilość opakowań, zwłaszcza tworzyw sztucznych, musi być zlikwidowana bez dalszych konsekwencji dla środowiska. Najbardziej powszechną, stosowaną od kilkudziesięciu lat metodą jest spalanie.

Odpady komunalne nie są sortowane. Sortowaniu i oddzielnemu zagospodarowaniu podlegają jedynie odpady chemiczne (lakiery, puszki po farbach, zużyte oleje, przeterminowane środki ochrony roślin). W Danii na przykład sortowanie prowadzi się już w gospodarstwach domowych. Ciepło spalania jest wykorzystywane do produkcji pary wodnej i energii elektrycznej.

W ostatnich latach sprawą istotną okazała się emisja dioksyn, które tworzą się w temperaturze 200 - 300 °C w gazach zawierających związki organiczne i związki chloru. Dioksyny są rakotwórcze. Wiadomym jest, że są emitowane między innymi właśnie przez spalanie odpadów i wykrywa się przekroczenia ich norm dopuszczalnych w glebie, roślinach i mleku. Dioksyny absorbują się na pyłach emitowanych w gazach. Dlatego ograniczenie ich emisji osiąga się dzięki bardzo dokładnemu odpyleniu. W ostatnich latach zamknięto kilka spalarni odpadów z uwagi na niewystarczające układy odpylające i nadmierną emisję dioksyn.

Ochrona przed hałasem

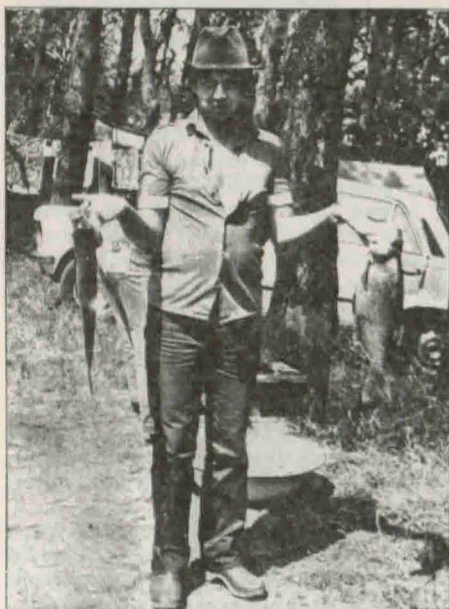
Hałas jest traktowany na równi z innymi uciążliwościami. Wymagane są pomiary natężenia oraz wykonuje się obliczenia rozprzestrzeniania się hałasu jak w przypadku emisji gazowej. Pomiarami, wykonywaniem obliczeń i wydawaniem decyzji zajmuje się specjalny zespół fachowców w Urzędzie Prowincji. W decyzji podaje się dopuszczalne natężenie średniego hałasu w określonym punkcie w trzech różnych porach doby (w dzień natężenie to może wynosić 48 dB, w godzinach wieczornych - 43 a w nocy 38 dB).

Istnieje wymóg wyznaczania strefy ochronnej ze względu na hałas. Izolinia 55 dB wyznacza obszar, w którym nie można budować żadnych obiektów. Pomiędzy izoliniami 55 dB a 15 dB zakres ewentualnie budowanych obiektów oraz warunki ich budowy muszą być uzgodnione z władzami lokalnymi. Poza izolinia 15 dB nie ma ograniczeń budowy ze względu na hałas.

Strefy ochronne są ustalane również dla dróg. Wielkość strefy zależy od ilości pasów komunikacyjnych. Izolinia dla autostrad wynosi 55 dB, w miastach 65 dB. W celu ograniczenia hałasu w mieście buduje się obwodnice, natomiast jeśli autostrada przebiega w pobliżu osiedli, oddziela się ją specjalnymi dźwiękochłonnymi parawanami. Oddzielny temat stanowi hałas powodowany przez samoloty, szczególnie w rejonie lotnisk. W tym zakresie niewiele można poprawić, jedynie ogranicza się ilość startów i lądowań w godzinach nocnych.

Mam nadzieję, że przedstawione przeze mnie opisy rozwiązania problemu ochrony środowiska w Holandii mogą być pomocne do wyrobienia sobie własnego poglądu na temat, który przez wiele lat zaniedbywany u nas w obecnej chwili będzie musiał znaleźć należne mu miejsce w strukturze działań tak państwowych, jak i samorządowych.

Helena Byrdziak



TAAKA RYBKA!

Kwiecień

Zakaz łowienia: sandacza, szczupaka, pstrąga, głowaczy, lipienia, bolenia.

Niektórzy wędkarze nie łowią w miesiącu kwietniu z powodów "pryncypialnych", ponieważ wiele ryb spokojnego żeru w tym okresie odbywa tarło. Kwiecień to także coroczny miesiąc czystości wód. Z przerażeniem należy stwierdzić, że nasze wody są w coraz gorszym stanie. Przyczynia się do tego swoim nierozważnym działaniem człowiek poprzez masowe wycinanie drzew nad brzegami naszych jezior, nieprawidłowo przeprowadzane melioracje, ścieki przemysłowe, które spuszcza się do wody, traktując ją jako śmieć. Spróbujmy oczyścić brzegi rzek i jezior na naszym terenie. Myślę, że koła wędkarskie działające na terenie Polkowic i związane z miastem zakłady pracy powinny uważać to za swój obowiązek.

Wędkarze mniej zapaleni, którzy nie łowili tej zimy spod lodu, z pewnością odkurzyli już swój sprzęt, dali trochę zarobić prosperującym z myślą o nich sklepom wędkarskim, zaostrzając się przede wszystkim w nowe żyłki i nowe typy haków i oczywiście wybrali się już nad wodę.

Na pierwsze wyjazdy nad wodę najlepiej wziąć ze sobą lekką wędkę szaławkową, której podczas łowienia praktycznie nie wypuszcza się z rąk, a prawdziwą rybą wiosny, na którą warto się wybrać, jest płoć.

Najlepszy zestaw na wiosenną płoć to: przypon 0,08 - 0,10 mm, żyłka główna 0,15 - 0,20 mm koloru jasnoszarego lub zielonkawego, haki małe nr 10 - 18 najlepiej cienkie na larwy ochotki lub mączniaka. Dobrze jest sprawdzić ostrość grotów i wyeliminować haki tępe, które zmniejszają szanse na doholowanie ryby do brzegu. Szaławki czule, zanurzone przynajmniej w 4/5 długości pod wodą.

Udanych łowów.

Andrzej Ziemia

PIERWSZOMAJOWY FESTYN

Pierwszomajowe święto w Polkowicach minęło pod znakiem nie najlepszej pogody i festynu na stadionie "Górnika". Wielu zapewne pamięta, że dzień 1-Maja był znacznie trudniejszy od zwykłych, szarych dni. Bowiem trzeba było wstać z samego rana i jak najszybciej zameldować się w zakładzie pracy by podpisać listę, jako że nieobecność w pochodzie często groziła różnymi szykanami. Pędzili więc ludzie do swoich miejsc pracy by "zamanifestować" swoją jedność z narodem i Partią, często robiąc to tylko dla świętego spokoju.

Dziś czasy są zupełnie inne i zupełnie inaczej obchodzimy to święto. Skończyły się czasy pochodów, manifestacji, choć są jeszcze tacy, którzy w dalszym ciągu lubią pochodzić pod sztandarami. No, ale przecież mamy demokrację.

Tegoroczny polkowicki 1 Maja świętowany był głównie na stadionie "Górnika", gdzie już od godzin rannych odbywał się festyn, którego organizatorami były związki zawodowe ZG "Polkowice", ZG "Rudna" i ZG "Lubin". W mieście nieliczne tylko flagi przypominały o tym święcie. Niewielka grupka widzów w godzinach rannych pozwalała przypuszczać, że dopiero godziny popołudniowe przyciągną na stadion spacerowiczów i tych, którzy zechcą zrobić zakupy, bowiem obok stadionu zjechali handlarze z ofertą od piwa i kiełbasek poprzez landszawicki do ciuchów. Na płycie boiska odbywały się piłkarskie zmagania drużyn ZG "Polkowice". Mecze, choć nie były na wysokim poziomie, dostarczyły kibicom wielu sportowych wrażeń. Górnicy grali z ogromnym zacięciem i wolą walki, a bramki padały jedna za drugą. Widzowie czekali jednak na jeszcze większe emocje. Były nimi rozegrane 3 mecze drużyn związkowych. Okazało się, że najlepsi w tych zmaganiach byli związkowcy z ZG "Polkowice" wygrywając 2:0 z związkowcami z ZG "Lubin", trzecie miejsce zdobyli działacze z ZG "Rudna".

Resztę pierwszomajowego popołudnia wypełniła część artystyczna, w której wystąpili między innymi aktorzy scen wrocławskich. Wspaniale dowcipował i zabawił publiczność zawsze wesoły i uśmiechnięty Wojtek Mach ze "Słowa Polskiego", którego polkowicka publiczność przyjęła jak zwykle bardzo ciepło. Był także kabaret "Paka", a muzycznie całą imprezę oprowadzał zespół Wojciecha Popkiewicza.

Szkoda tylko, że była to jedyna impreza w mieście, nieżele zresztą przygotowana przez związkowców, gdzie dobrze bawili się starzy, młodzi i najmłodszy. Okazuje się więc, że jeśli się chce, to i w trudnych czasach można zrobić dobrą imprezę.

Krzysztof Grzegorski

Poza prawem

- * 1 kwietnia nieznanymi sprawcami dokonano podpalenia piwnicy przy ul. Lipowej na szkodę R.W. Straty oszacowano na 900 tys. zł.
- * 2 kwietnia przed kawiarnią "Róża" podczas transakcji kupna-sprzedaży marek sprzedającemu K.P. został wyrwany portfel wraz z markami, po czym sprawca zbiegł w nieznanym kierunku.
- * 4 kwietnia nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży elektrycznego ekspresu do kawy z lady sklepowej "Konspiast". Straty wynoszą 216 tys. zł.
- * 5 kwietnia J.Z. zamieszkały przy ul. Szygarskiej zgłosił o włamaniu do swojej piwnicy skąd skradziono sprzęt elektryczny i elektroniczny o łącznej wartości 2,5 mln zł.
- * 5 kwietnia z bazy nr 4 Zakładu Transportu dokonano kradzieży 4 akumulatorów z żurawia.
- * 5 kwietnia D.C. powiadomiła o włamaniu do swojej piwnicy, skąd skradziono rower marki "Wigry" wartości 400 tys. zł.
- * 6 kwietnia E.G. zgłosiła o kradzieży samochodu "Audi 80" zaparkowanego przy ul. Hubala należącego do T.C. Wartość samochodu wraz z wyposażeniem wynosi 150 mln zł.
- * 6 kwietnia I.G. powiadomił o kradzieży zachodnich tablic rejestracyjnych z samochodu zaparkowanego przy ul. Miedzianej. Wartość 600 tys. zł.
- * 7 kwietnia o godz. 18.00 Komisariat Policji został zawiadomiony o wybiciu szyby w samochodzie marki "Polonez" zaparkowanym przy ul. Skrzetuskiego. Straty ok. 1 mln zł.
- * 13 kwietnia o godz. 15.00 F.M. będąc w stanie nietrzeźwym wybił szyby w 4 oknach szkoły podstawowej nr 1. Straty wynoszą 300 tys. zł. Sprawcę zatrzymał w pościgu patrol policji.
- * 9 kwietnia J.P. powiadomił, że z jego mieszkania przez otwarte okno nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży sprzętu audiowizualnego o wartości 3,250 mln zł.
- * 19 kwietnia o godz. 7.25 W.Z. zgłosił o kradzieży swojego samochodu marki "Audi 80" zaparkowanego przy ul. Skalników. Wartość skradzionego samochodu wynosi 130 mln zł.
- * 19 kwietnia dokonano włamania do kiosku spożywczo-przemysłowego we wsi Dąbrowa, skąd nieznanymi sprawcami dokonano kradzieży artykułów spożywczych o wartości ok. 1140 tys. zł.
- * 23 kwietnia I.K. powiadomiła o kradzieży swojej kurtki skórzanej z zakładu fryzjerskiego przy ul. K.B. Kominka. Wartość straciła 1750 tys. zł.
- * 23 kwietnia dokonano włamania do mieszkania pod nieobecność lokatorów za pomocą dopasowanego klucza. W wyniku włamania skradziono przedmioty o łącznej wartości 3331 tys. zł.
- * 25 kwietnia o godz. 5.30 B.M. powiadomił o włamaniu do kiosku spożywczego przy ul. Ociosowej. Nieznani sprawcy po wybiciu szyby w oknie dokonali kradzieży artykułów spożywczych o wartości 500 tys. zł.
- * 26 kwietnia o godz. 7.20 Komisariat Policji został zawiadomiony o włamaniu do kiosku spożywczego przy ul. Dąbrowskiego. Nieznani sprawcy po oberwaniu kłódek i wyważeniu drzwi dokonali kradzieży artykułów spożywczych o wart. 6 mln zł.
- * 27 kwietnia o godz. 10.20 J.K. powiadomiła o kradzieży portfela na targowisku miejskim przy ul. Targowej. Kradzieży dokonano poprzez rozcięcie torby. Straty wynoszą 950 tys. zł.

ROSJA - DWA LATA Z ŻYCIORYSU

*"Największą mądrością
jest czas, wszystko ujawni"*

Tales

Żyjemy obok siebie, często nie znając się wzajemnie, a przecież są wśród nas ludzie, których życie zostało wmieszane w wielkie koła historii. Spotkałem taką osobę, 67-letnią kobietę, która opowiedziała mi o swoich ciężkich chwilach w obozie pracy w Rosji.

Miałam wtedy 18 lat. Po okupacji niemieckiej nastąpiła sowiecka, całą młodzież zabrali na roboty. Był rok 1944. Koniec lata. Wileńszczyzna. Zaczęto robić spisy młodych ludzi i wszystkich werbować. Prawie cała młodzież ukryła się. Ja i kilka dziewcząt schowałyśmy się pod podłogą i tak siedziałyśmy prawie przez trzy tygodnie. Nie mogli nas znaleźć, to popłombowali wszystkie domy, w których mieszkali ci co mieli jechać na roboty, a rodziców ich zabrali. Powiedzieli wtedy, że jeśli młodzież się nie znajdzie, to zamiast nich pojedą ich rodzice. Nie mieliśmy wyboru, rodzice starzy i spracowani nie przeżyliby tego, więc zgłosiliśmy się.

Werbował nas enkawudzista Hoład, to nie był człowiek, ale potwór. Nikt nie wiedział dokąd nas wiozą i jak daleko będziemy od domu. Załadowali wszystkich do wagonów bydłowych wyciętanych słomą, która po pewnym czasie zmieniła się w plewy i ruszające się kłębowisko wszy. Jechaliśmy w takich warunkach cały miesiąc bez możliwości wyjścia z wagonu, dwa albo trzy razy wypuszczono nas abyśmy nad rozpalonymi ogniskami otrzepywali ubrania z wszy.

Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że jesteśmy w miejscowości Niżnyj Tagit, w której znajdowała się kopalnia miedzi. Tam mieliśmy pracować. Wszyscy mieliśmy świerzb, czyraki, byliśmy zawszawieni i wyczerpani. Osoby, które zdołały przeżyć tę podróż w ja-ko takiej kondycji były od razu kierowane do pracy, pozostali do ambulatorium na le-czenie.

Polaków zakwaterowano w barakach, które były zrobione na podobieństwo baraków niemieckich w obozach koncentracyjnych. Byli tam również Białorusini i Ukraińcy. Ich warunki były o wiele lepsze od naszych. Proponowano nam, abyśmy podpisali coś podobnego do folklisty, czyli że jesteśmy Białorusinami, a wówczas będziemy mieli lepsze warunki i lżejszą pracę. Jeśli nie, to będziemy pracować w najcięższych warunkach. Nikt z nas takiej listy nie pod-

pisal. Zostaliśmy wysłani do najcięższych prac na dole w kopalni.

Wcześniej nigdy nie widzieliśmy kopalni więc gdy załadowali nas do "klety" (klatki) i zaczęliśmy zjeżdżać w dół, dziewczyny zaczęły krzyczeć, po prostu balyśmy się. Rosjanie, którzy nas nadzorowali, śmiali się tylko i mówili - "no Polaczki u nas nie tak kak w Polsce". Zjechaliśmy 270 m pod ziemię. Wszystko huczy, jeżdżą wagony, odpalają przodki. Ogarnął nas jeszcze większy strach, a Rosjanie tylko się śmiali i mówili: "Polaczki nie bojta się, do wsiewo wy przywknjetje".

Praca rozpoczynała się rano i trwała do nocy, 12 godzin, nawet więcej. Nie było nam dane oglądać słońca. Na początku pracowałam jako sprzątaczką, później podczepiałam wagoniki. Czasami było tak ciężko, że chciałam włożyć ręce między dwa wagony. Na szyi zawsze nosiłam różaniec. Ktoś kiedyś to zauważył i zostałam wezwana do NKWD w Świerdłowsku. Do Świerdłowska miałam iść sama. Bałam się, bo na tej drodze często ginęli ludzie. Zdarzały się napady, morderstwa, gwałty. Poprosiłam jedną dziewczynę i poszłyśmy razem. Ktoś mógłby spytać, to jak to, można było sobie swobodnie chodzić? Co to, to nie. Prawdą jest, że nasze baraki nie były ogrodzone drutami i nie były też pilnowane, ale powiedz Pan, gdzie mieliśmy chodzić a tym bardziej uciekać, jeśli byliśmy za Uralem, a do domu taki szmat drogi.

Gdy dotarłam do NKWD w Świerdłowsku, enkawudzista, który mnie przesłuchiwał, od razu skierował wzrok na moją szyję i kazał oddać różaniec. Ja jednak nie oddałam. Wtedy powiedział, że za takie sprawy idzie się na "białe niedźwiedzie". Miałam szczęście, nie wzięli mnie na Syberię, ale skierowano mnie do najgorszej pracy pod szybem. Pracowałam przy załadunku wagonów, w miejscu, gdzie non stop lała się woda. Proszę sobie wyobrazić, jak taka przemoczona wyjechałam do góry, gdzie było 50 stopni mrozu, to gdy dotarłam do baraku byłam cała sztywna. Nigdy nie rozbiegaliśmy się do spania, ale w takich przypadkach było to konieczne.

Pracowałyśmy na okrągło przez cały tydzień, również w niedzielę. Były tylko dwa dni wolne w roku, które sobie przypominam: 1 maja i dzień rewolucji październikowej. Wynagrodzenia nie mieliśmy żadnego. Kto w pracy wyrabiał ponad ustaloną normę, dostawał jakieś grosze, jeśli nie, musiały mu starczyć "pajki" (kartki), które służyły za talony obiadowe. Obiadem nazywano tam 500-gramową porcję chleba przypominającego zaprasowane plewy i zupę składającą się

z dwóch listków kapusty i trzech plasterków ziemniaka. Głód doskwierał nam często. Gdy był już nie do wytrzymania, szliśmy na pole po kartofle. Na jednym z takich wypadów zostały złapane dwie dziewczyny, skazano je i odesłano do więzienia w Świerdłowsku. Kiedyś o mały włos i ja znalazłabym się w więzieniu. Pracowałam wtedy w kotłowni. Były tam olbrzymie wsypy węgla, które uruchamiały. Jednego razu wszedł tam Rosjanin, chcąc sprawdzić stan techniczny urządzeń. Ja o tym nie wiedziałam i uruchomiłam maszynę, usłyszałam krzyk i szybko ją zatrzymałam. Rosjaninowi na szczęście nie się nie stało. Przed więzieniem uratowało mnie tylko to, że przyznał się, iż nie poinformował mnie o kontroli.

Byłam dobrą pracownicą i swoją pracę wykonywałam solidnie, najlepiej jak umiałam. Pewnego razu zaproponowano mi, abym wstąpiła do Partii. Z tym faktem wiązały się przywileje: lżejsza praca, więcej jedzenia. Jednak odmówiłam. Dziewczyny się dziwiły i nie mogły zrozumieć mojej decyzji. A dzisiaj jak ludzie postępują? Za "kawalek lepszego chleba" oddają honor i ambicję.

Pod koniec 1945 roku, chyba w październiku, wszystkim Polakom kazano zebrać się w jednym miejscu. Okazało się, że nadchodził kres naszej męczarni. Stany Zjednoczone zażądały od ZSRR, aby wszyscy Polacy przebywający w obozach zostali zwolnieni i udali się do domu. Jeśli ktoś nie miał domu, albo nie chciał wracać do Polski, mógł udać się do USA. W tym samym dniu dano nam broszurki, w których opisano zbrodnicie dokonane przez Niemców na polskich oficerach w lesie katyńskim. Od tego dnia warunki życia w obozie uległy poprawie. Baraki nam wybielono, zmieniono ubrania i mogliśmy otrzymywać paczki żywnościowe. Na kilka dni przed naszym wyjazdem przez głośniki w barakach usłyszeliśmy "Jeszcze Polska...". Wszystkich ogarnęło ogromne wzruszenie, płakaliśmy jak dzieci.

Wiosną 1946 roku wracamy do domu, wagony pootwierane, słońce świeci, w sercach radość i nadzieja, uczucie ulgi nareszcie koniec.

Jestem wierząca i wiara nie pozwala mi nienawidzić bliźniego, ale żal i uraza pozostała do Rosji.

I tak po kolejnych drogach życia wraz z mężem znaleźliśmy się w Polkowicach.

"Życie ludzkie opiera się na życzliwości i zgodzie, i nie strachem, ale wzajemną miłością wiąże się w sojuszu i wspólną pomoc".

Wspomnienia spisał:

Wojciech Fenrich

POLKOWICE 1945 - 1991

Krótki rys historyczny

Zmieniona po 1945 r. przynależność państwowa Polkowic przerwała ciągłość dziejów społeczności polkowickiej. Dziś, w 1991r. nieobecni są tu ci, którzy mieszkali w Polkowicach do 1945r. Zawierucha wojenna oraz wywołana rozmiarem doznanych przez Polaków okrucieństw i krzywd od narodu niemieckiego niechcąc polskich mieszkańców miasta do wszystkiego co niemieckie przyczyniły się do całkowitego niemal wymazania lat 1911 - 1945 z przeszłości Polkowic.

W okresie III Rzeszy Niemieckiej (1933-1945) nazwa Polkowice mająca rodowód słowiański została zmieniona na niemiecką: Heerwegen. Były wówczas Polkowice niewielkim miastem o charakterze rzemieślniczo - usługowym liczącym w 1939 r. 1599 mieszkańców. W czasie II wojny Światowej Polkowice nie ulegają poważnym zniszczeniom. Większe walki toczą się w Polkowicach Dolnych na terenie dużego gospodarstwa rolnego. Podczas okupacji w Polkowicach i Głogowie znajduje się 8 tysięcy jeńców różnej narodowości (Polacy, Francuzi, Włosi). Po wyzwoleniu zostaje z tej grupy 500 osób.

Wyzwolenie miasta następuje 11 lutego 1945. siłami Armii Radzieckiej (6 Korpusu Zmechanizowanego 4 Armii Pancerniej oraz 102 Korpusu Zmechanizowanego wchodzącego w skład 13 Armii).

Polkowice wraz z całym obszarem Ziemi Zachodnich wróciły wówczas do Polski. Większość ludności niemieckiej uciekła z cofającymi się w głąb Niemiec wojskami hitlerowskimi. Pozostałych Niemców do lutego 1947 r. wysiedlono do stref okupacyjnych w Niemczech.

Do opustoszałego miasta przybywali z różnych stron osadnicy. Największą grupę przybyszów stanowili mieszkańcy Polski centralnej (głównie z rejonu poznańskiego). Osiedlili się tu również przesiedleńcy z akcji "W" (masowego, przymusowego wysiedlania ludności zamieszkującej obszar Bieszczad objęty walkami z Ukraińską Powstańczą Armią) - była to przede wszystkim ludność łemkowska z dawnego powiatu gorlickiego. W latach 1946-1947 w okolicy Polkowic przyjechali emigranci z Nowego Sokoła w okręgu suchawskim w ZSRR oraz z okolic Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa i Wołynia. Liczną grupę stanowili też osadnicy z Rumunii pochodzący ze wsi położonych w pobliżu Czerniowiec. W lutym 1946 r. zamieszkiwało w Polkowicach 646 osób, w tym 298 mężczyzn i 348 kobiet.

Procesowi osadnictwa towarzyszyła odbudowa struktury władzy. W pierwszym

okresie po wyzwoleniu władza w Polkowicach należała do Komendatury Wojennej Armii Czerwonej. W czerwcu 1945r. został mianowany przez pełnocnika Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Ślawie Śląskiej na obwód głogowski (siedziba powiatu znajdowała się wówczas w Ślawie, bowiem Głogów był bardzo zniszczony przez działania wojenne) pierwszy powojenny polski burmistrz Polkowic - Józef Trzmielewski. Wraz z pięcioosobową Radą Organizował on osadnictwo na terenie Polkowic i przylegających do miasta wsi. W Polkowicach znajdował się także pododdział Państwowego Urzędu Repatriacyjnego oraz posterunek milicji z kilkunastoma funkcjonariuszami.

W krótkim czasie po zakończeniu działań wojennych otwarto w Polkowicach pierwsze sklepy, piekarnię oraz uruchomiono linię kolejową do Rudnej. Duże wyludnienie miasta i zniszczenia wojenne utrudniające budowę stały się jednak przyczyną odebrania Polkowicom praw miejskich w styczniu 1946r. Dawne miasto zostało zdegradowane do rangi wsi i włączone do powiatu lubińskiego w województwie wrocławskim.

Polkowice stały się wówczas "osadą pegeerowską", największym bowiem zakładem pracy było wtedy Państwowe Gospodarstwo Rolne. Oprócz PGR-u znajdowały się w Polkowicach: zakład remontowo - budowlany, Państwowy Ośrodek Maszynowy, baza surówców nowosolskich zakładów lniankich, mleczarnia, Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska", kilka sklepów i kilka drobniejszych zakładów pracy.

Polkowice stały się w owym czasie mało atrakcyjną osadą o charakterze rolniczym ze stałe, choć bardzo powoli, wzrastającą liczbą mieszkańców. W 1960 r. Polkowice liczyły 1947 mieszkańców i były siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej. Aparat wykonawczy Rady składał się z przewodniczącego i 6 urzędników, z których dwóch zajmowało się administracją domów mieszkalnych. W skład Rady wchodził ludzie starsi, co odbiegało od średniej wieku zbiorowości Polkowic w zdecydowanej mierze składającej się z ludzi młodych. Radni też w niewielkim stopniu interesowali się sprawami samych Polkowic, zdecydowany priorytet miały interesy wiejskiej części gromady.

Gromadzka Rada Narodowa miała niewielkie uprawnienia i była w znacznym stopniu ubezwłasnowolniona, nie posiadała bowiem planu zagospodarowania

Polkowic, nie miała wpływu na inwestycje ani też nad nimi kontroli, nie miała możliwości prowadzenia polityki lokalowej w Polkowicach. Większość spraw zdecydowanych było na szczeblu powiatu bądź województwa.

W roku 1957 pracownicy Instytutu Geologicznego pod kierunkiem Jana Wyżykowskiego natrafili na bogate złoża miedzi pod Lubinem i Sieroszowicami. Powstał wówczas Legnicko - Głogowski Okręg Miedziowy. Inwestorem budowy został Kombinat Górniczo - Hutniczy Miedzi w Lubinie.

Działalność inwestycyjna związana z odkryciem złóż miedzi zaczęła się w Polkowicach nieco później niż w Lubinie. W latach 1960-1962 poza powstaniem placówki geologicznej zatrudniającej ponad dwieście osób nie zanotowano innych poważniejszych zmian. Dopiero w początkach 1963r., kiedy zostały oddane do użytku dwa hotele robotnicze poważnie wzrosła liczba mieszkańców Polkowic: z 1952 mieszkańców w roku 1962 do 2798 w roku 1964. Mimo statusu wsi Polkowice miały już wtedy charakter osiedla miejskiego. Dnia 11 listopada 1966 r. zostało wydane rozporządzenie Rady Ministrów o utworzeniu miasta Polkowice. Przywrócenie praw miejskich nastąpiło 1 stycznia 1967r.

Po nadaniu praw miejskich utworzono w Polkowicach Prezydium Rady Narodowej. 1 stycznia 1973r. weszła w życie ustawa o utworzeniu gmin i zmianie o radach narodowych. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na podstawie tego aktu przekształciło się w Urząd Miasta.

Odkrycie złóż miedzi spowodowało intensywny rozwój Polkowic. Liczba mieszkańców miasta w latach 1960-1988 wzrosła trzykrotnie. Polkowice przeżyły ogromny napływ ludności z zewnątrz, głównie z województw legnickiego, wałbrzyskiego, jeleniogórskiego, wrocławskiego, leszczyńskiego, katowickiego, opolskiego, kaliskiego, szczecińskiego i białostockiego. Obecnie zameldowanych na stałe jest w Polkowicach 20399 osób, a czasowo 2206.

Rosnąca liczba ludności stymulowana coraz szybciej zwiększającą się ilością miejsc pracy powodowała pośpieszny rozwój przestrzenny miasta. W efekcie powstało typowe miasto przemysłowe - zaplecze siły roboczej dla rozwijającego się przemysłu miedziowego.

W roku 1962 rozpoczęto budowę Zakładów Górniczych "Polkowice". Eksploatacja rud miedzi na skalę przemysłową

rozpoczęła się w tych zakładach w 1968r. W 1970 r. przystąpiono do budowy następnej kopalni - "Rudnej". Zakłady Górnicze "Rudna" przystąpiły do normalnej pracy w 1974 r. ZG "Polkowice" i ZG "Rudna" są głównymi miejscami pracy mieszkańców Polkowic.

W latach siedemdziesiątych powstało też kilka jednostek gospodarczych pracujących na potrzeby KGHM. Są to: Zakłady Naprawy Maszyn "Zanam", Zakład Transportowy - Usługowy "Hutmar", zakład Zaopatrzenia KGHM "Zakmat"

W 1973 r. powołana została wobec zwiększających się potrzeb mieszkaniowych uchwałą Zebrania Założycielskiego Spółdzielnia Mieszkaniowa "Cuprum". Od 1976 do 1981 r. Spółdzielnia administrowała wszystkimi mieszkaniami w Polkowicach, od stycznia 1982 r. część mieszkań przyjęło PGKiM. Przeciętne mieszkanie w Polkowicach składa się obecnie z 3 izb i ma 42 m² powierzchni. Na jedną osobę przypada ok. 14 m² powierzchni użytkowej.

W 1970 r. rozpoczęło działalność Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, które obecnie przechodzi reorganizację zmierzającą do jego częściowej prywatyzacji.

Początki szkolnictwa w Polkowicach okresu powojennego sięgają 1945 r. Pierwszymi nauczycielami w pierwszej polskiej szkole były dwie panie nie posiadające wykształcenia pedagogicznego, jedynie ukończone 7 klas szkoły powszechnej. Powstała szkoła nie posiadała żadnych książek i pomocy naukowych. Dzieci nie miały zeszytów, nauka czytania odbywała się na podstawie przedwojennych polskich książek.

W kwietniu 1946r. przybyła do Polkowic nauczycielka Maria Reiche, repatriantka z ZSRR. Inspektorat Szkolny w Głogowie powierzył jej kierownictwo szkoły liczącej wówczas 112 uczniów uczących się w czterech klasach. Nauka odbywała się w klasach łączonych I - II i III - IV. Kierowniczką M. Reiche uczyła sama, uczniowie przerabiali w jednym roku dwie klasy. Wielką trudnością w prowadzeniu szkoły, jak i w samym nauczaniu, był brak dzienników szkolnych, podręczników i innych przyborów szkolnych.

Do szkoły w Polkowicach uczęszczali uczniowie z okolicznych wiosek: Trzebiec, Komornik, Tarnówka, Damówki, Moskierzyna, Guzic, Sobina i Biedrzykowa. W roku szkolnym 1949/50 szkoła stała się placówką o siedmiu klasach z czteroosobową kadrą nauczycielską.

We wrześniu 1969 r. w nowo wybudowanym obiekcie rozpoczęła działalność szkoła Podstawowa nr 1. Uczęszczało do niej wówczas 663 uczniów, a pracowało 35 nauczycieli. Dziś w czterech budynkach działają 4 szkoły podstawowe,

Liceum Ogólnokształcące i Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Szkoła Podstawowa nr 2 powstała 1 września 1972r., Szkoła Podstawowa nr 3 w 1974r., Szkoła Podstawowa nr 4 w 1985r., Liceum Ogólnokształcące w 1972 r., Zasadnicza Szkoła Zawodowa w 1980 r. We wszystkich polkowickich szkołach uczy się obecnie ok. 4 tys. uczniów, a pracuje ok. 300 osób.

W Polkowicach funkcjonuje 4 przedszkola zatrudniające ok. 90 pracowników i dające opiekę ok. 400 dzieciom. Istnieje także jeden żłobek dla 79 dzieci. W mieście działa też Dom Dziecka "Skarbek", w którym znajduje się 38 sierot naturalnych i społecznych.

Maria Reiche była również założycielką w 1946 r. pierwszego powojennego punktu bibliotecznego. Podlegał on wówczas bibliotece w Głogowie. Wiosną 1949 r. przystąpiono do organizowania miejscowej biblioteki, która posiadała wówczas 940 woluminów. W 1968r. Gromadzka Biblioteka Publiczna przekształciła się w Miejską Bibliotekę Publiczną, posiadającą dziś księgozbiór liczący ponad 64 tys. woluminów. W październiku 1990 r. rozpoczęto przy bibliotece druk "Gazety Polkowickiej"

Potrzeby kulturalne mieszkańców Polkowic zaspokajają też Ognisko Muzyczne, w którym uczy się ok. 60 dzieci oraz Dom Kultury "Impresja" i Ośrodek Kultury "Górnik". Działalność kina "Skarbnik" zostanie w tym roku reaktywowana.

Od 1967r. przy ZG "Polkowice" istnieje Klub sportowy "Górnik" z sekcjami piłki nożnej, tenisa stołowego, podnoszenia ciężarów i kolarstwa.

W 1981 r. powstało w Polkowicach Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej "Start". W 8 sekcjach tego ogniska (tenis ziemny, kulturystyka, klub biegacza, narciarstwo klasyczne, ju-jitsu, ka-

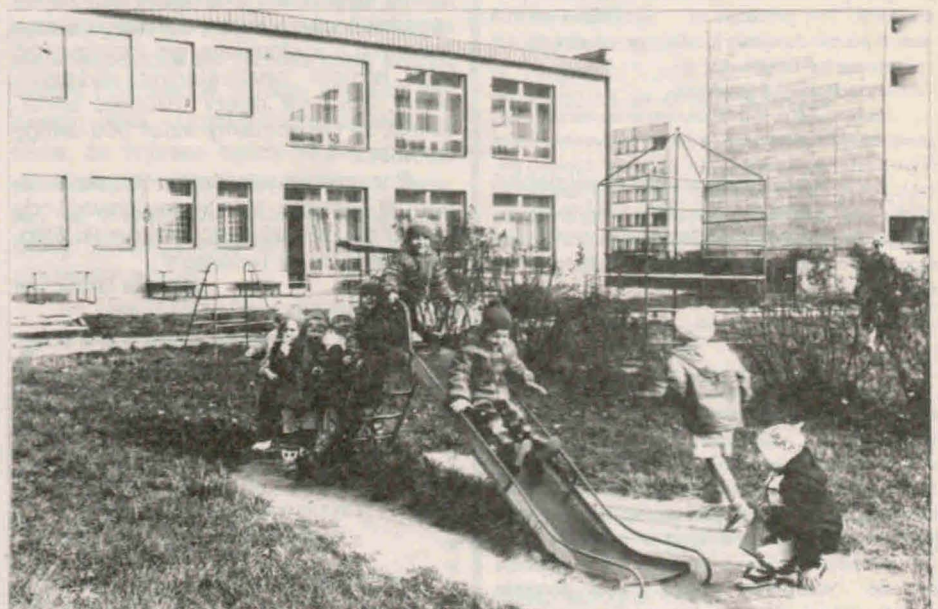
rate kyokushinkai, aerobic i tae-kwon-do) skupionych jest ponad 400 dzieci, młodzieży i dorosłych.

W chwili obecnej działa w Polkowicach 105 placówek handlowych, 5 placówek gastronomicznych oraz 645 zakładów rzemieślniczych (w tym między innymi 18 zakładów produkcji wyrobów 45, budowlanych i 97 zakładów świadczących typowe usługi rzemieślnicze).

Okres dynamicznego rozwoju Polkowic przebiegał w sposób nieuprządkowany. Powstałe miasto nie zaspokaja w pełni różnorodnych potrzeb swoich mieszkańców. Istotnym powodem takiego stanu rzeczy może być fakt, iż decyzje o kierunkach rozwoju miasta zapadały poza Polkowicami. Jednocześnie szybki napływ ludności z różnych regionów kraju sprawił, że nie wytworzyła się w Polkowicach wspólnota terytorialna związana z miejscem zamieszkania tradycją, przeszłością i kulturą.

8 marca 1990 r. weszła w życie ustawa o samorządzie terytorialnym. Jest ona przejawem przemian zachodzących w życiu politycznym Polski. Ustawa ta obdarzyła dużą samodzielnością społeczność polkowicką. Na jej podstawie wyłoniono, po wyborach przeprowadzonych 27.05.1990 r., 28 - osobową Radę Miejską, która decyduje w sprawach własnych miasta i otaczających go 15 wsi. Samodzielność Rady podparta w 1991 r. wysokim budżetem gminy może dać początek nowemu okresowi w dziejach Polkowic. Okresowi, w którym miasto traktowane przez jego mieszkańców jak "sypialnia" przerodzi się w ich "miejsce rodzinne".

Mirosław Zaguła



W rubryce "Polemiki" kwietniowego numeru "Gazety Polkowickiej" znalazło miejsce wystąpienie podpisane przez Prezesów Gminnej Spółdzielni panów Kotapskiego i Welygana, żądające "sprostowania wiadomości niecisłej zamieszczonej w "GP" Nr 3/6 marzec 1991, strona 11, artykuł Dariusza Ilaca pt. "Po pierwszym etapie prywatyzacji". Zarzucono mi podanie dwóch fałszywych informacji. Pierwsza dotyczy wysokości czynszów ustalonych przez GS na wiejskie lokale sklepowe, druga odnosi się do "rzekomej prywatyzacji i demonopolizacji handlu, usług i gastronomii".

Co do pierwszej sprawy - liczby podane w artykule rzeczywiście nie odpowiadają prawdzie: sklepy wiejskie miały początkowo czynsz 10 tysięcy, który podniesiono do 25 tysięcy - i za tę niecisłość przeproszam wszystkie zainteresowane strony.

Sprawą istotniejszą od wielkości stawek jest jednak skala podwyżki czynszów i tylko o nią chodziło mi w jednym ze zdań obszernego artykułu. W "fałszywej" podanej przeze mnie wersji wysokości stawek czynszu podwyżka wyniosła 40 do 60 %, gdy rzeczywistość, potwierdzona przez prezesów GS wyniosła równe 150 %.

Powtarzam jeszcze raz - nie o samą kwotę czynszu chodzi, a o skalę podwyżki. Proszę wczuć się w sytuację ludzi, którzy angażując swoje środki, biorąc wysoko oprocentowane kredyty otwierają własne sklepy a po pewnym czasie, z dnia na dzień narzuca się im jednostronnie (mówiąc jednocześnie, że nikt ich nie zmusza do prowadzenia interesu) podwyżkę czynszu o równe 150 %. Dalszy komentarz jest chyba zbędny... Uczynię jednak małą dygresję - w tak krytykowany "Kierunkach prywatyzacji handlu..." uchwalonych przez Radę Miejską znalazł się zapis o zagwarantowaniu względnie stałego czynszu na lokale sklepowe, będące w gestii Zarządu Miasta (względnie stałego tzn. rosnącego nie więcej niż wskaźnik inflacji publikowany przez GUS).

Drużga sprawa, zarzuca mi się, że posiadam "wątpliwe wiadomości z zakresu prywatyzacji, skoro przemilczam fakt, że samo oddanie w dzierżawę lokalu jest pierwszym i to małym krokiem prywatyzacji". Tytuł mojego artykułu "Po pierwszym etapie prywatyzacji" świadczy, że niczego nie przemilczam. Chcę podkreślić, iż oddanie sklepów w dzierżawę jest jedną z czterech realizowanych form prywatyzacji. Trzy pozostałe to:
- umożliwienie stawiania kiosków przenośnych,
- powstanie hal targowych,
- funkcjonowanie targowiska).

Zadziwiający jest konsekwentne niedostrzeżenie przez Prezesów GS (mimo przytoczenia przez Nieh tytułu artykułu) - faktu, że to jest dopiero początek drogi ku prawdziwej prywatyzacji handlu i że te pierwsze kroki należy uczynić (a swoją drogą nie znam w Polkowicach handlowców, których stać na wykupienie lokalu handlowego za 250 czy 300 milionów złotych).

Dariusz Ilac

Nawiązując do artykułu pt. "Polemiki" - zamieszczonym na stronie 8 Gazety Polkowickiej Nr 4/7 - Gminna Spółdzielnia "SCH" w Polkowicach uprzejmie informuje, że w tymże artykule popełniono dwa zasadnicze błędy. Pierwszy polega na tym, że w naszym wyjaśnieniu było napisane: szarpanie cudzej opinii nie korzysta z ochrony prawnej - a w gazecie podano: "szarpanie cudzej opinii korzysta z ochrony prawnej".

Drugi błąd polega na tym, że my piszemy, że: coś to za prywatyzacją - skoro kupiec dalej nie jest właścicielem lokalu - a w artykule piszecie: że kupiec dalej jest właścicielem lokalu.

W obu przypadkach popełniono błąd logiczny i należy go sprostować - gdyż wypacza to sens naszego wyjaśnienia.

Z poważaniem: Prezes Zarządu Gminnej Sp-ni "SCH" w Polkowicach Stefan Kotapski.

W związku z notatką zamieszczoną w nr 4/7 "Gazety Polkowickiej" wydanej w kwietniu br. pt. "Prawo", Wydział Działalności i Inicjatyw Gospodarczych uprzejmie informuje, iż zgodnie z obowiązującym Prawem lokalowym (D.U. z 1987 r. Nr 30, poz 165) oraz rozporządzeniem Rady Ministrów (D.U. Nr 27, poz.187 z 1988 r) wydziały lokalowe zajmujące się sprawami w zakresie zaspokajania potrzeb mieszkaniowych zostały zobligowane do bezwzględniego przestrzegania d/w przepisów. Wszelkie odstępstwa od ustalonych zasad i trybu jaki został nałożony w Prawie lokalowym stanowiłyby łamanie tego prawa, co za tym idzie nieważność podejmowanych decyzji.

Bylibyśmy wdzięczni autorowi artykułu za pouczenie nas, bezdusznych urzędników co, jeśli nie przepisy, powinno regulować te, przyznajemy, trudne sprawy. To właśnie dzięki przepisom wiadomo co i komu się należy, dzięki przepisom również urzędnicy nie mogą podejmować takich decyzji, które krzywdziłyby jednych, a faworyzowały drugich. Na podstawie czego ocenialibyśmy prawidłowość wystawianych decyzji?

Autor notatki krytykuje urzędnika za to, że "z góry informuje, że i tak nic z tego nie będzie". Świadczy to jedynie, iż urzędnik dobrze orientuje się w faktycznym i prawnym stanie rzeczy. Informacja taka może być tylko zaoszczędzeniem klientowi niepotrzebnego trawienia czasu na sprawy niemożliwe do załatwienia.

Co do dalszej części cytatu "a na dodatek robi to tonem nieprzyjemnym" twierdzimy, że problem tonu należy bardziej do zagadnień muzycznych, nie urzędniczo - prawnych i trudno nam go rozstrzygnąć jako istotom pozbawionym wyższych uczuć, gdyż tak należy rozumieć stwierdzenie, że nie potrafimy wziąć pod uwagę człowieka.

Rozumiemy szlachetne oburzenie redaktora Fenricha, lecz trudno dawać, gdy się nie ma, wiedział już tym niejaki Salomon (patrz "Stary Testament").

Danuta Demczuk

TELEFON ZAUFANIA

45-17-23

Rynek 1, p. 205, II piętro
Czynny w każdy poniedziałek
od 16.00 do 18.00

DIŻURY PEŁNIĄ: pedagog i psycholog

CZAS DOJRZEWANIA

W latach studenckich oglądałem film pt. "Czas dojrzenia" ze wspaniałą muzyką Józefa Skrzeka. Przedstawiono w nim losy młodzieży zarażonej narkomanią. Nie pragnę jednak poświęcać tego artykułu opowiadaniu wątków filmowych. Chcę natomiast zainteresować czytelników nowym zjawiskiem w naszej lokalnej społeczności, jakim będzie "telefon zaufania".

Doszliśmy do wniosku, że najodpowiedniejszą formą pracy będzie oddanie do dyspozycji Państwa łączy telefonicznych. Wykręcając numer 45-17-23 można liczyć na dyskreję (obowiązuje nas tajemnica zawodowa) oraz chęć pomocy w rozwiązywaniu problemów.

Dlaczego wybraliśmy telefoniczną drogę kontaktowania się z mieszkańcami? Z naszych doświadczeń wynika, że generalnie w bezpośrednim kontakcie ludzie wstydzą się rozmawiać o osobistych sprawach. Rozmowa przez telefon zapewnia Państwu komfort anonimowości, a także daje możliwość przerwania jej w dowolnej chwili bez przykrych doznań. Gdy będzie zachodziła taka potrzeba i rozmówca będzie miał na to ochotę, zostanie wyznaczony termin indywidualnego spotkania. Oczywiście zapraszamy również bezpośrednio do nas, bez wcześniejszego umawiania się telefonicznego. Jesteśmy do dyspozycji Państwa w każdy poniedziałek od 16.00 do 18.00 w Biurze Rady Miejskiej, Rynek 1, pokój 205, II piętro.

Jaki zakres problemów chcemy uwzględnić w swojej działalności? W centrum naszego zainteresowania znajduje się oczywiście młodzież. Czekamy zatem na telefony przede wszystkim od młodzieży i rodziców. Pragniemy służyć pomocą tym, którzy przeżywając "czas dojrzenia" (myślę o młodzieży) napotykają na trudności, tzn. konflikty z rodzicami, rówieśnikami, samym sobą. Szukamy kontaktów z tymi, którzy chcą przeżyć coś więcej niż tylko kolejne dni w swoim życiu. Mam na myśli wszystkich młodych zbuntowanych, niespokojnych, chcących coś zmieniać.

Zapraszamy do wspólnej rozmowy wszystkich rodziców. Nie jesteśmy w stanie udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania związane z Waszymi dziećmi, bo przecież Wy, rodzice, najlepiej je znacie. Czasami jednak mając wątpliwości, warto podzielić się swoimi troskami z inną osobą, która patrzy na całość okiem obiektywnego obserwatora. Zwalacza - jeśli przez "jej ręce przechodzą" rocznie dziesiątki młodzieży tzw. trudnej. Warto to robić chociażby dla przysłowiowego "świętego spokoju", że z naszym dzieckiem nie złego się nie dzieje. Paracelsus, szesnastowieczny uczonec, powiedział, że "... ten, kto rozumie, również kocha, zauważa, widzi... Im więcej wiedzcy wiążę się z jakimś przedmiotem, tym większa jest miłość."

Chcemy również zwrócić uwagę na problematykę narkomanii i nadużywania alkoholu przez młodzież. Temat ten w naszej lokalnej społeczności jest ciągle aktualny, zwłaszcza po artykule Krzysztofa Grzegorskiego "Cent do śmierci".

Nadając artykułowi tytuł "Czas dojrzenia" miałem na myśli fakt, że życie każdego człowieka ulega ciągłym przemianom, przeobrażeniom. Na "manowcach" ludzkiego losu możemy albo uciekać od niego i przed sobą, albo też chwycić się za "barkę". Znaleźć dla siebie własny czas dojrzenia, udzielenia odpowiedzi na nurtujące nas pytania.

Zdzisław Ząbek



TENIS STOŁOWY

Bardzo dobrze spisali się podopieczni trenera S. Słowińskiego na rozegranej 6 i 7 kwietnia w Chojnowie Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży w tenisie stołowym.

W kategorii juniorów zawodnicy Górnik zdobyli 3 złote i 1 brązowy medal, zwyciężając indywidualnie i w deblu. Mariusz Szeliński był pierwszy, a jego kolega klubowy Piotr Nowak trzeci. W grze podwójnej obaj także nie mieli sobie równych.

W grupie juniorów młodszych na 64 startujących T. Ślęzak był piąty, a A. Biedrzycki w szesnastce.

20 kwietnia w Lubinie została rozegrana X Spartakiada KGHM w tenisie stołowym. Ponowny sukces odnieśli reprezentanci ZG "Polkowice". Indywidualnie S. Słowiński zwyciężył M. Leligdowicza - obaj z ZG "Polkowice", a w punktacji drużynowej do zwycięstwa całej ekipy przyczynili się I. Skotarczyk, M. Czyżowski, M. Banach i J. Filipiak.

KOLARZE NA ŚNIEGU

26 kwietnia odbyło się zakończenie pierwszego i jedyne etapu 26 ogólnopolskiego wyścigu kolarskiego "Szlakiem Grodów Piastowskich". Spośród 134 kolarzy do mety w Polkowicach dojechało tylko 50 zawodników. Okazało się, że najgroźniejszym rywalem startujących była zima, która zdzięsiła zawodników i uniemożliwiła kontynuację wyścigu.

Etap wygrał Zbigniew Rudyk z Jelcza i jemu też wręczono puchar burmistrza. W klasyfikacji ogólnej zwyciężył zawodnik Floty Gdynia - Józef Moczadłowski.

TKKF PRZYJMUJE ZAPISY

Jak zawsze pręźnie działa polkowicki TKKF "Start". Jego prezes pan Czesław Witkowski zaprosił do Domu Kultury "Impresja" młodzież i rodziców, aby oznajmić im, że ruszają sekcje klubu i zachęca wszystkich do czynnego uprawiania sportu. Na uwagę zasługuje ciekawa inicjatywa reaktywowania szkółki tenisa ziemnego. Jak na razie zebrało się dwudziestu chętnych w różnym wieku. Jako że wszystkie instytucje w dzisiejszych czasach muszą szukać pieniędzy, by się utrzymać, przeto za uczestnictwo w tenisowej szkółce trzeba będzie płacić 40 tys. zł miesięcznie. OSiR udostępni dobrze utrzymane korty i część sprzętu. Ci, których będzie stać, pewnie sami postarają się o tenisowy sprzęt, bowiem nie należy on do najtańszych. Zajęcia odbywać się będą trzy razy w tygodniu pod okiem instruktorów już od 13 maja i trwać będą przez cały rok. Cieszy też fakt, że znalazły się pieniądze na wynajm kortów oraz sali gimnastycznej. Marzeniem prezesa jest, aby poziom tej szkółki dorównywał podobnym w naszym regionie. Zapraszamy.

Z okazji 700-lecia nadania praw miejskich Polkowicom TKKF "Start" zorganizuje ciekawą imprezę sportową pod nazwą Mini Mistrzostwa Świata w piłce nożnej drużyn podwórkowych. Będzie to impreza masowa i z pewnością zainteresuje młodzież szkół podstawowych. Spośród zgłoszonych 25 drużyn wyłoni się ta najlepsza, która uzyska tytuł Mistrza Świata. Jak zapewnia prezes TKKF, będzie to bardzo ciekawe i pasjonujące widowisko, a rozpocznie się już 18 maja i trwać będzie prawie do końca czerwca. Inauguracja rozpocznie się przemarszem drużyn ulicami Polkowic w asyście górniczej orkiestry dętej. Organizatorzy zapewniają także, że impreza będzie miała posmak prawdziwych piłkarskich mistrzostw świata. Na zwycięzców czekają cenne nagrody. Życzymy więc wiele prawdziwych piłkarskich emocji.

Na zakończenie chcę przekazać informację o zwycięstwie jednego z członków klubu TKKF "Start" w otwartym turnieju tenisa ziemnego, który odbył się w Głogowie, gdzie Jerzy Kucharczyk zdobył pierwsze miejsce. Gratulujemy.

K.G.

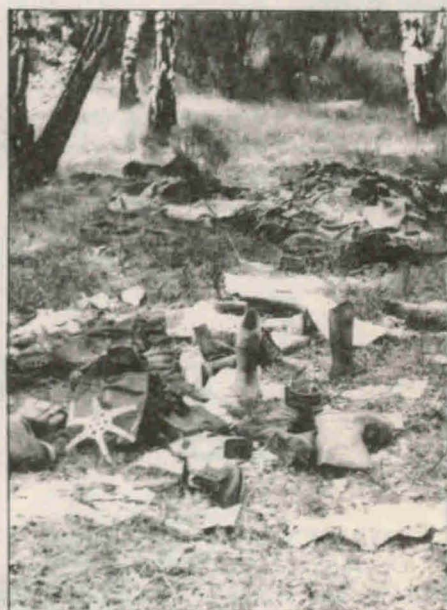
DO LASU... ŚMIECI

Bardzo wielką wagę przywiązujemy wszyscy do ochrony środowiska naturalnego, które już od wielu lat ulega galopującej degradacji. Nasza dziennikarska penetracja pozwala jednak twierdzić, że nie wszyscy to rozumieją.

W okolicach ZG "Rudna Północna", w lesie należącym do leśnictwa Damówka ujrzeliśmy, zamiast grzybów bardzo ciekawe znalezisko, a raczej śmietnisko. Wyrzucone tam przez "kogoś" śmieci ponad wszelką wątpliwość pochodzą z kopalni. Są to bowiem (jak widać na zdjęciu) zużyte ubrania robocze, buty i inne nieczystości.

Zastanawia nas tylko fakt, kto wpadł na tak "genialny" pomysł zaśmiecania lasu. Wydaje nam się także, że dyrekcja ZG "Rudna" wyśle swoje służby porządkowe i przywróci to miejsce do poprzedniego wyglądu. Miejsce chętnie wskażemy.

Krzysztof Grzegorski



Adres redakcji:

59-320 Polkowice
ul. Targowa 11, pok. 207
tel. 45-10-13, tlx. 0782525 umg pl

Redaguje zespół w składzie:

Z. Czuba (red. graf.), W. Fenrich, W. Gajaszek (red. naczej), K. Grzegorski, H. Kawa, S. Słowiński, M. Zaguła

Zdjęcia w numerze:

Archiwum, Z. Dulewski, L. Gajda

Skład komputerowy:

Ośrodek Informatyczny WUS w Legnicy

Druk: "Intrograf" Lubin

uwagi do "uwagi"

A JEDNAK MOŻNA

Niegdyś Jan Kochanowski napisał: "Serce roście, patrząc na te czasy!" Dzisiaj raczej trudno byłoby usłyszeć takie pełne zachwytu stwierdzenie. Patrząc na wygląd naszego miasta, chyba nikt nie wpadnie w euforię, prędzej dozna "ściśnięcia" serca. Wystarczy spojrzeć na wydeptane trawniki, połamane drzewa i krzewy oraz sterty śmieci wokół.

Ale właściwie po co ta wylicznanka? Przecież wszyscy to widzimy i najczęściej **tylko** widzimy. U niektórych z nas budzi to gorzkie refleksje i dalej rzeczywistość pozostaje smutną rzeczywistością.

Chcę jednak z radością stwierdzić, że jest w naszym mieście zakątek, gdzie rzeczywiście "serce rośnie", gdy się człowiek tam znajdzie. Ta oaza inności to budynki ZG "Rudna" przy ul. Hubala. Nie wyróżniają się one niczym szczególnym pod względem

architektonicznym, ale zwracają uwagę niemal każdego przechodnia. Są one czyste, zadbane, wszystkie okna i balkony zostały świeżo pomalowane i utrzymane w tej samej kolorystyce. Absolutnie nie wprowadza to odczucia monotonii, gdyż wokół budynków, niczym barwne dywaniki ścielą się przydomowe ogródki kwiatowe.

Nie jest to żaden atrakcyjny zryw. Tu zawsze jest ładnie, czysto i barwnie. Myliłby się każdy, kto sądziłby, że tu nie ma dzieci, które z reguły, uważane są głównych "zaśmięciaczy" podwórka i "niszczycieli" przyrody. Są tu dzieci. Jest ich cała gromada i to w różnym wieku. Ci mali mieszkańcy ul. Hubala są przyzwyczajeni do poszanowania tego, co stanowi część ich otoczenia. Poza tym tam ciągle coś się dzieje, wciąż widać ludzi przy pracy. W ciągu roku położono płyty betonowe wokół budynków, założono domofony, ogrodzono teren siatką, pojawił się młodzieżowy klub i piękne skalniki. Trudno wprost uwierzyć, że to nie jest prywatna posiadłość.

W myśl przysłowia: "Pańskie oko konia tuczy" i tu na co dzień spotyka się tych, którym ZG "Rudna" powierzyły pieczę nad budynkami. Każdego niemal ranka można spotkać p. J. Gałkę (kierownika obiektów), który nim dojdzie do biura, najpierw troskliwym okiem rzuci na "swe włości". Zawsze można go spotkać tam, gdzie wykonywane są jakiegokolwiek prace mające na celu udogodnienie czy uprzyjemnienie życia mieszkańcom.

Wyliczenie tych wspaniałości zakrawa nieco na "kadzenie" i nikt zapewne nie uwierzy, że mieszkańcy budynków ZG "Rudna" nie mają żadnych bolączek mieszkaniowych. Owszem, są. Zdarzają się różne i z różną częstotliwością, ale interwencje lokatorów traktowane są poważnie i załatwiane na bieżąco.

Teraz nadeszła wiosna, znów zazielenią się balkony i byłoby cudownie, gdyby administracja budynków pomyślała, co zrobić dla tych, którzy mieszkają na czwartym piętrze i balkony mają zadaszone do połowy. A może być tak pięknie; lokator stoi na ukwieconym balkonie, pada deszcz i nie kapie mu na głowę. Sądzę, że i w tej kwestii znajdzie się jakieś pomysłowe rozwiązanie, które uszczęśliwi tych z czwartego piętra, a jednocześnie doda uroku i tak już pięknemu zakątkowi.

T.B.T



palcem w oko

PANCERNE WIATY

Ogromną przyjemność sprawił chyba wszystkim fakt, że po wielu latach zmagania ze znalezieniem sposobu na zabezpieczenie przed dewastacją wiat MPK, wreszcie go znaleziono. Mamy teraz w Polkowicach pancerne wiaty. Nasz optymizm jednak jest dalece umiarkowany, bowiem wydaje się nam, iż zamontowane i gustownie pomalowane blachy są zbyt cienkie i mogą się nie oprzeć "zdrowym kopom" chuliganów. Do tego wszystkiego w pozostałe puste miejsca montuje się także najzwyklejsze w świecie szyby. Konia z rzędem temu, kto uwierzy, że przeżyją one choćby miesiąc. Żeby jeszcze ktoś znalazł równie dobry sposób na zabezpieczenie rozkładów jazdy?

DEMENTI

Sprawdziliśmy i dementujemy. Nieprawdą jest, jakoby w podziemiach ratusza miejskiego powstawała prywatna kaplica polkowickich burmistrzów. Z palca wyssana jest również wiadomość o wstawieniu do sekretariatu stołu ping - pongowego.

BYŁ SOBIE BAR

W hotelu przy ul. Hubala 24 znaleźliśmy "Mini Bar", o czym informuje zawieszony nad wejściem niezbyt interesujący szyld. Postanowiliśmy skorzystać z gościnności baru. Okazało się jednak, że... zostaliśmy nabici w przysłowiową butelkę, bowiem jak stwierdziła pani portierka, baru dawno już nie ma. Nie wiemy, jakie były powody jego likwidacji, bo to nas zupełnie nie obchodzi, ale wiemy na pewno, że jeszcze niejedyn klient da się nabrać na szyld "Mini Bar" przy Hubala 24. Myślimy zatem, że warto by go jednak zdjąć. Szkoda nóg i cennego czasu głodnego klienta.

WSPÓŁPRACA

Malkontentom, którzy twierdzą, że nikt nie dba o renowację różnych obiektów w mieście, wyjaśniamy, iż są w błędzie. Ostatnio przy amfiteatrze w parku spotkało się z taśmami mierniczymi dwóch majstrów, którym zlecono malowanie sceny.

Jeden reprezentował firmę wynajętą przez PGKiM, drugi - przez odpowiedni wydział Urzędu Gminy. Na szczęście do bójki nie doszło.

CACY REKLAMA

Przy znanym wszystkim "niemcu" stoi sobie przyczepa z hot dogami i zapienkami. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem takich przyczep w Polkowicach jest sporo. Naszą uwagę jednak przykuł pewnego dnia interesujący sposób zdobywania klientów. Na zewnątrz nie rzucająca się w oczy reklama była niczym w porównaniu do tego, co było wewnątrz. Oprócz niezbędnych sprzętów potrzebnych do wypiekania rzeczonych hot dogów i zapiekanek, znajdowała się tam z pewnością niezbędna ekspedientka. Młoda dziewczyna o blond włosach, mocno wymalowanych ustach i dłoniach z przedziwnymi paznokciami była ubrana w zasadzie w trzy ciuchy, nie licząc tego, co było na nogach. Zupełnie prześwitujący, elastyczny, biały fartuszek nie ukrywał tego co pod nim. Biały biustonosz i "seksowne" różowe majteczki z czarnymi lamówkami.

Przy takiej reklamie deklarujemy się robić tam zakupy codziennie. Pomysł bardzo dobry i polecamy go wszystkim handlowcom narzekającym na brak klientów.

PRZEBUDZANKA

Kilka razy w miesiącu mieszkańcy bloków sąsiadujących z Pewexem są budzeni przez alarm, który piszczy przez całą noc. Nie wiemy, czy jest on specjalnie włączany, aby odstraszyć nieproszonych gości, czy może sklepem aż tak często interesują się złodzieje. Natomiast jeśli alarm tak często działa bez powodu, to osoby za to odpowiedzialne należałoby podać do kolegium do spraw wykroczeń za zakłócanie porządku publicznego. Może wtedy skończą się nieprzespane noce.